Nr. 272. Lwów. — Środa dnia 26 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1.10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2.10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3.—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumerata zwracać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Konrada M. Jutro: św. Walerjana i św. Wirg. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 29, Zachód „ 4 „ 5 | Długość dnia g. 8 m. 36, Ubyło dziś 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 listopada.

Ostatni z domu orańskiego król holenderski Wilhelm III skonał wczoraj o świcie, mając lat 73. Z jego życiem skończyła się unja Holandji z Luksemburgiem; na tronie królewskim zasiadła dziesięcioletnia córeczka zmarłego, Wilhelmina, za którą rządzić będzie matka jej, królowa Emma, z domu księżniczka Waldeck-Pyrmont; a na tron wielkoksiążęcy luksemburski wstąpił rówieśnik zmarłego króla, książę Adolf nassauski, udzielny władzca aż do roku 1866, w którym, wdziewając mundury to austrjacki, to znów pruski, stosownie do sytuacji na polu wojennych zapasów, przehandlował w końcu własne księztwo za miljon talarów i jeneralstwo pruskie. W przeszłym roku, kiedy król Wilhelm III był konający, książę Adolf bez zwłoki pośpieszył objąć luksemburską regencję, lecz po kilku dniach musiał się wynieść co rychlej, bo król, ozdrowiawszy nagle, odprawił go cierpko, nie oszczędziwszy mu krwawej zniewagi. Więc tym razem ostrożniejszy był książę Adolf: kiedy dwa tygodnie temu, wezwany przez sejm, znów objął luksemburską regencję, to po złożeniu przysięgi zaraz się wyniósł do Frankfurtu i stamtąd postanowił rządzić, aby nie potrzebował drugi raz odbyć niezaszczytnej rejterady. Dziś już spokojnie obejmie dziedzictwo.

I w Holandji już od kilku dni trwała regencja, którą objęła królowa Emma na mocy uchwały stanów jeszcze w roku 1884. Już anioł śmierci unosił się nad łożem królewskiem, gdy w majestatycznym pochodzie, otoczona dworem i ministrami, wstąpiła królowa do sali parlamentu. Prezes powitał ją rzewnemi słowami, potem ona, podniósłszy się na tronie, odczytała głosem cichym i od wzruszenia drżącym, ale stanowczym, następującą rotę przysięgi:

„Przysięgam dopóty, dopóki król nie może sprawować rządów, jego królewską władzę dzierżyć i konstytucji nietykalnej bronić.

„Przysięgam, że wszelkiemi siłami będę broniła niezawisłości terytorjum królestwa; że wolność w ogóle i w szczególności, tudzież prawa wszystkich poddanych królestwa szanować i ochraniać będę i wszelkich środków użyję, jakich mi ustawy dostarczają, aby dobrobyt ogólny pielęgnować i zwiększać, jak na dobrą i wierną rejentkę przystało. Tak mi Boże dopomóż!“

Z treści tej przysięgi wynika, że po zgonie króla ona musi być powtórzona z małą zmianą tej treści, że „dopóki królowa Wilhelmina nie może sprawować rządów“, dopóty zastępczynią jej będzie matka. Ten ceremonjał nie sprawi żadnej trudności.

Lecz co innego w tych smutnych okolicznościach zwiększa troskę regentki. Oto ruch republikański ogarnął flegmatycznych Holendrów. Szerzy się on nietylko między socjalistami i demokracją kosmopolityczną, ale nawet wśród żywiołów umiarkowanych, patrjotycznych, przywiązanych do orańskiego domu, którego ostatnią latoroślą jest królewna Wilhelmina. Moglibyśmy wyliczyć długi szereg objawów tego ruchu na zgromadzeniach publicznych, na posiedzeniach rad prowincjonalnych i miejskich, nawet na posiedzeniach generalnych stanów. Wystarczy jednak przytoczyć słowa nawskróś konserwatywnej, starej i bardzo poważanej w Holandji *Gazety Vlaardigeńskiej*, która tak pisze:

„Bardzo być może, iż śmierć króla będzie hasłem do uderzenia z różnych stron na królewskość, gdyż w kraju naszym niemało jest obywateli, wyglądających powrotu do rzeczypospolitej, jako do czasów największej sławy Niderlandów. Ci obywatele bynajmniej nie są rewolucjonistami, przeciwnie, są oni przejęci poczuciem prawa, gorący oranżyści, którzy nietylko nie chcieliby podnieść ręki na dom Oranji, lecz pragną widzieć go na najwyższym szczeblu świetności. Ale oni nie mogą pogodzić się z myślą, że królewskość w Holandji ustanowiono w chwili wielkiego zamętu, po wyzwoleniu kraju z jarzma francuskiego, a ustanowiono ją nieprawnie, wbrew woli naszych stanów i niezgodnie z tradycjami naszemi. Ci obywatele sądzą, iż byłoby dobrze przywrócić rzeczpospolitą, mającą na czele dziedzicznego księcia z domu orańskiego pod nazwą Stathudera.“

Słowa te, zrozumiałe dla Hollendrów, potrzebują dla nas małego wyjaśnienia. W czasach szaleńczego prześladowania Hollendrów przez Filipa II hiszpańskiego, na początku drugiej połowy XVI stulecia, kiedy sam jeden namiestnik hiszpański Alba skazał na śmierć 18.000 ludzi, a ze skonfiskowanych im majątków pobierał 20 miljonów talarów rocznego dochodu, — trzej byli najgłówniejsi przewódzcy oporu: Wilhelm książę Oranii, Horn i Egmont. Dwaj ostatni, zdradziecko zwabieni w sidła, oddali głowy pod miecz katowski. Ostrożniejszy książę orański uniknął zasadzki i stał się głównym kierownikiem długiej i uporczywej walki o wyzwolenie z pod jarzma hiszpańskiego. Umowa siedmiu prowincyj w Utrechcie, zawarta w r. 1579, nadawała Wilhelmowi tytuł *Stathudera* (gubernatora), tudzież naczelne dowództwo sił lądowych i morskich z tytułem generalnego kapitana i admirała. Dwór madrycki naznaczył cenę na głowę księcia orańskiego 250.000 talarów, a w dodatku szlachectwo hiszpańskie dla zabójcy. Jakoż zamordowano go w roku 1584; ale Holendrzy na miejsce zabitego wybrali jego syna Maurycego, i odtąd nieznacznie zaczęło datować dziedzictwo stathuderatu, chociaż dziedziczność tę wpisano do prawa publicznego dopiero w r. 1672 i nie naruszono już jej nawet przy przejściu władzy od starszej do młodszej linji domu orańskiego w roku 1702. Tymczasem królewskość była narzucana Hollendrom dwukrotnie dopiero w wieku bieżącym i to w chwilach wielkiego poniżenia narodu. Pierwszy raz dał Hollandji króla Napoleon I w r. 1806, w osobie swego brata Ludwika, którego za sprzyjanie poddanym zepchnął z tronu w r. 1810. Drugi raz otrzymała Hollandja króla z rąk kongresu wiedeńskiego, który nikogo nie pytał, co i jak ma czynić, ale wprowadził na tron królewski potomka książąt Oranii, których ostatni szczep męzki usechł teraz w zamku Loo.

Różnica wspomnień historycznych o czasach stathuderów i czasach królów niderlandzkich bije w oczy. Zdaje się jednak, że dzisiejszemu ruchowi republikańskiemu w Hollandji o co innego przedewszystkiem chodzi. Pod stathuderami i pod królami używali równej wolności i samorządu prawie nieograniczonego. Każda prowincja, każde miasto są tam jakby osobnemi państewkami, które jedynie do spraw wspólnych mają swoje stany generalne w Hadze. Żadna rzeczpospolita, ani żaden stathuderat nic im więcej w tym względzie dać nie może. Owóż niewątpliwie chodzi tu najbardziej o jedno: ażeby jak w r. 1579, jak w 1672, jak w 1702, tak i teraz naród sam wybrał przyszłego dynastę — męża dla księżniczki Wilhelminy orańskiej. Nienawiść do Niemców w ogóle, a do książąt nassauskich, handlujących poddanymi w szczególności, zdaje się być głównym powodem dzisiejszego ruchu umysłów w Holandji.

Uchwalona wczoraj przez Sejm ustawa sanitarna jest poniekąd pierwszą w naszym kraju próbą na drodze naprawy stosunków zdrowotnych. Wprawdzie szczepiono już ospę, ale też i na tem kończyła się zapobiegawcza działalność władzy; każdy zaś przyzna że było tego za mało. Wypadało więc coś zrobić, choćby dla tego, żeby mieć spokojne sumienie. Czy jednak przyniesie pożytek nowa ustawa? Niezawodnie, że pewien pożytek przyniesie, ale jak wielki, tego z góry określić nie można, bo w ogóle niepodobna nigdy przewidzieć, jaki będzie rezultat uchwalanej ustawy, jak ona usposobi umysły, jakie ona wytworzy interesa, dążności, potrzeby...

Rozumiemy wszakże zupełnie i poważamy bardzo zdanie tych, którzy przeciw tej ustawie występowali. W niej, podobnie bowiem jak i we wszystkiem tem, co się dzieje teraz, czuć u podstawy ów duch biurokratyczny, który mniema, że jak się poparagrafuje objawy życia i nad każdym paragrafem postawi się odpowiedniego urzędnika, to i życie zacznie chodzić według woli kodyfikatora. Tymczasem umie ono tak prześlizgiwać się pomiędzy paragrafami! Więc nie łudźmy się — lekarze okręgowi, stworzeni nową ustawą, nie umniejszą śmiertelności od razu, ani nie poprawią stosunków zdrowotnych od jednego zamachu, ale przecież wpłyną jakoś na jedne i na drugie, a szczególnie wpłyną w tych powiatach, gdzie samorząd rozwinął się i jest szczerze i sprężyście wykonywany.

Bo przymiotem nowej ustawy jest właśnie to, że jest na wskroś autonomiczną. W rękach Wydziałów powiatowych spoczywa cała ta organizacja sanitarna: — gdzie więc dobre są Wydziały, gdzie nie dla zaszczytu przyjmowano dygnitarstwa autonomiczne, ale w zamiarze gorliwego służenia krajowi, tam zrobi nowa ustawa wiele dobrego; gdzie zaś życie autonomiczne jest słabe i wątłe, tam zapewne nowa ustawa będzie tylko wydatkiem prawie niepotrzebnym.

Z tem wszystkiem wydatek ten nie jest znowu tak wielki, aby nie należało go zaryzykować dla uratowania tego, co tak słusznie ś. p. Arcyksiążę Rudolf nazywał „najdroższym skarbem państwa“ — to jest dla uratowania człowieka. Niechno taki lekarz okręgowy uratuje nam dziesięciu ludzi na rok od śmierci, a już się zwróci społeczeństwu ta niewielka pensja, jaką mu przeznaczyła nowa ustawa, boć przecie 50 zł. za człowieka gotów kraj zawsze zapłacić, zaś pensja tych lekarzy ma wynosić 500 zł.

Zatem źle się nie stało, że Sejm uchwalił owę ustawę, a stać się może bardzo dobrze i kiedyś może będziemy błogosławili ten Sejm za jej uchwalenie, jeżeli idąc w myśl tej intencji, jaką miał prawodawca, weźmiemy się po powiatach gorliwie do dzieła, wybierzemy na posady dobrych, doświadczonych i gorliwych lekarzy, nie będziemy im żadnych stawiali trudności, lecz przeciwnie popierać ich chętnie będziemy, podsycać ich ambicję a postępowaniem obywatelskiem całego Wydziału powiatowego świecić im dobrym przykładem.

„MODIESKA“.

(*Luźne zapiski*).

„The celebrated polish actresse Modieska gości obecnie w Poznaniu, we Lwowie i w Warszawie, poczem powróci do Anglji i Ameryki“. — Tak donosi *Times;* pod tem nazwiskiem znają ją w całym świecie i wiedzą, że to Polka. Zapowiedź, że ta artystka dwóch światów i ta znakomita kobieta znowu nas porzuci, jest niewątpliwie smutną. Dla Angiji, dla Ameryki niechby była świetną kometą, wzbudzającą sympatję i szacunek dla imienia polskiego; ale dla nas mogłaby być stałą gwiazdą. Właśnie w tym czasie byłby to wielki, pożądany wypadek dla polskiej sceny, gdyby Modrzejewska już pozostała w kraju, albo przynajmniej na stałe do kraju i dla polskiej sceny wróciła. Czy ona o tem myśli? — nie wiem, ale wszystko przemawia za tem, że takie pragnienie musi spoczywać gdzieś w głębi jej pięknej duszy, bo ta artystka, ta „Modieska“ nie przestała być nigdy serdeczną Polką. Nie wierzę, żeby jej gdziekolwiek było tak dobrze, jak w Polsce... jak w Krakowie....

* * *

Chodziło jeszcze na pensję ciche dziewczątko, z rodu artystów, a mówiono już w Krakowie o Helenie Bendównej, o nadzwyczajnym jej wdzięku, o pilności i pracowitości, o dziwnej inteligencji...

Po niewielu latach, za dyrekcji Skorupki i Koźmiana, Kraków nietylko ją podziwiał, ale i kochał. Czatowano, żeby widzieć, gdy w skromniutkim płaszczyku, z oczami na dół spuszczonemi śpieszyła na próby artystka, której wytworność, gust, elegancję, a przytem prostotę starano się naśladować. I było zawsze tak, że nietylko mężczyźni, ale właśnie kobiety „szalały“ za Modrzejewską...

Pamiętam grała Luizę w Schillera „Intrydze i miłości“. W tygodniku „Kalina“ uczyniłem kilka uwag o niejasności w odegraniu sceny pisania listu. Artystka wezwała mnie, żebym ją odwiedził.

Stawiłem się w saloniku przy ulicy Szewskiej, gdzie zbierało się wyborowe towarzystwo i przeczuwałem, że będę miał jakąś trudną przeprawę. Pani Helena na powitanie daje mi książkę, najstarsze wydanie Schillera, z jego własnemi instrukcjami dla aktorów. Przeczytałem, iż grała owę scenę tak, jak Schiller polecił.. Tableau! Uśmialiśmy się i niby za karę musiałem jej przetłómaczyć na poczekaniu z niemieckiego „Piękną Jadzię,“ którą deklamowała na dobroczynnym koncercie przy muzyce Schumanna; akompanjował Kazimierz Hoffmann...

Pamiętam, pewnego razu płynęliśmy łodzią po Wiśle; było kilku dobrych przyjaciół ze świata literatury i sztuki... był Władysław Siemieński, Savery-Maciejowski... Zmierzchało już, pokazały się gwiazdy na pogodnem niebie, panowała letnia cisza; przed nami widok Zamku wawelskiego okrytego purpurą zachodzącego słońca, za nami klasztor zwierzyniecki. Odezwał się pogrzebowy dzwon z klasztoru, dzwonią tam co wieczór za topielców. Nasz śpiew ustał, nasza rozmowa umilkła; łódź powoli płynęła; spokojnie było, ale jakoś smutno. Pani Helena odezwała się; o czem? o tem, że młodość się kończy prędko, że niezadługo będzie obchodzić pożegnanie młodości i sztuki. Żartowała; myśmy przeszyli;.. i oto po latach, latach i wędrówkach podziwiamy tę samę Modrzejewskę, tę samę artystkę ..

Tę samę? Zapewne, co do talentu, wdzięku; ale potęga talentu o ileż wzrosła, o ileż zbogacił się jej zasób środków artystycznych...

Ale bo też dla niej nie było nigdy kresu, wypoczynku. Przeniosła się do Warszawy; *excelsior!* to jej hasło. Tam zapanowała nad sceną i nad stolicą. Jej tylko mogło się to udać, że tam, wśród ciężkich okoliczności, przecież wpływem swoim poziom sceny podniosła, wprowadziła klasyczny repertoar...

Nie było jej danem pozostać w Warszawie; a zresztą *excelsior!* — i wyruszyła do ojczyzny Shakespeara i Longfellowa.

* * *

Czy to było zniechęcenie przemijające, czy tęsknota za jakąś Arkadją, czy zarazem także sposób do spokojnego przygotowania się na nową drogę; o tem chyba sama artystka kiedyś opowie. W Ameryce, gdzieś na odludnem miejscu, założono fermę. Jak tam szło, to chyba Sienkiewicz kiedyś opisze. Niebawem jednak zasłynęła na scenach w Anglji i w Ameryce Modieska; miewała swoje osobne pociągi kolejowe; bywało, że grała codzień w innem mieście; założyła spółkę ze słynnym tragikiem Boothem. Zachwycał się artystką i kobietą sędziwy Longfellow, oraz księżna i książę Walji. Ale przecież ten *star* (ta gwiazda) nie był tam pod własnem i właściwem niebem, chociaż wielkie sceny i wielka publiczność są niewątpliwie właściwem otoczeniem ..

W przebiegu lat wraca artystka kilkakrotnie do kraju, a za każdym razem ożywia i podnosi polskie sceny. Jakież to były wzorowe przedstawienia np. w Krakowie podczas jubileuszu Kraszewskiego!...

Przychodzę wiedy raz do pani Heleny i zastaję ją... przy szyciu. Szyła sobie ze złotolitej starej materji czepiec dla Barbary Felińskiego...

Miała w tych latach różne zamiary. Na przedmieściu Krakowa nad Rudawą urządziła willę, a w niej wielką salę na szkołę dramatyczną i szkolne przedstawienia. Mówiono nieraz o objęciu przez nią dyrekcji teatru we Lwowie i w Krakowie...

Hasło *excelsior* wiodło ją i w Tatry. Wybudowała tam wśród lasu, na górze Modrzejów, założyła szkołę koronkarską w Zakopanem...

Ale bywało jej przecież jakoś smutno, duszno, zanadto spokojnie. Wielki świat ciągnął ją i kusił, a jest też w Ameryce jej syn, inżynier, ożeniony z siostrzenicą Bendówną. Więc w kraju załatwiała artystka-kobieta sprawy rodzinne, kierowała wychowaniem krewniaczek i łożyła na nie, a potem śpieszyła znowu za morze, do pracy, po sławę.

I znowu po latach teraz wróciła i zachwyca nas jak dawniej. Ale zamiary przywiązane do willi w Krakowie rozwiały się. W Zakopanem stoi Modrzejów pusty, albo go inni ludzie zajmują. A gdy się skończą występy gościnne, czyliż istotnie stracimy znowu Modrzejewską, a tylko czytać będziemy i słuchać od podróżujących o Modieskiej?

Sprawa teatrów w Galicji wchodzi w nowe stadjum; opieka kraju zostanie inaczej, lepiej unormowaną, staną w Krakowie i we Lwowie nowe gmachy teatralne; uznano potrzebę dźwignięcia sceny. Przykro jest pomyśleć, żeby w tym czasie właśnie scena polska miała być pozbawiona największej swojej siły. Zdawałoby się, że wynika to z natury rzeczy, że nowa doba teatru polskiego zacznie się pod sterem, czy wpływem, czy głównym udziałem (warunki, to poboczna rzecz) takich sił, jak Modrzejewska. Z góry, wprzód należałoby o tem pamiętać i pomyśleć o przyszłości. Przypominam tę sprawę komu należy; nikt nie zaprzeczy, że byłoby arcypożądanem, żeby nie do nas dochodziły wieści z za morza, ale żeby tam wiedziano, że nad polskiemi scenami włada ich sławna Modieska. Co ona sama o tem myśli? wartoby wiedzieć.

Alf.

SEJM.

XXII posiedzenie z d. 24 listopada.

(Dokończenie.)

Podajemy dalszy przebieg wczorajszego posiedzenia.

P. **Madeyski** przedłożył sprawozdanie komisji budżetowej z preliminarzem krajowego funduszu szkolnego i funduszu szkolnego emerytalnego. Ponieważ już poprzedni punkt porządku dziennego, tj. sprawozdanie komisji szkolnej, dał posłom sposobność do rozwinięcia swoich poglądów na szkolnictwo, przeto przy budżecie szkolnym nie było już zwykłych debat, a tylko poseł **Merunowicz**, któremu nie udało się przy poprzednim przedmiocie wprowadzić do budżetu krajowego wyższej cyfry na budowę szkół, próbował raz jeszcze przy budżecie szkolnym i wniósł, żeby rubrykę „Zasiłki na budowę szkół“ podwyższono z 15.000 na 30.000 zł.

P. **Badeni** Stanisław przemawiał przeciw temu wnioskowi, dowodząc, że Izba przed chwilą poleciła Wydziałowi krajowemu rozpatrzyć sprawę, czy nie należy utworzyć krajowego funduszu na budowę szkół, a przez wstawienie już na rok 1891 wyższej kwoty do budżetu szkolnego odjętąby została Wydziałowi możność zastanowienia się nad sprawą, bo byłaby ona już przesądzoną.

Również i p. **Chrzanowski** sprzeciwił się uchwaleniu wniosku p. Merunowicza.

P. **Biliński** jest stanowczo przeciwnym tworzeniu nowych funduszów za pożyczane pieniądze. Uchwalanie znaczniejszych sum w żadnym parlamencie nie bywa praktykowanem bez wysłuchania swego organu wykonawczego; tej zasady i w tym wypadku trzymać się należy. Mówca zwraca wkońcu uwagę Izby, że każdy nowy wydatek uchwalony przez Sejm poza budżetem, proponowanym przez komisję, uszczupli dotację kasy krajowej a tem samem uniemożliwi Wydziałowi krajowemu uporządkowanie swojej gospodarki.

Sprawozdawca p. **Madeyski** oświadcza się również przeciw wnioskowi p. Merunowicza, bo wskazanem jest, żeby Wydział przed wystąpieniem przed Sejmem z wnioskami przygotował należycie materjał i zebrał daty, któreby posłużyły do sprawiedliwego załatwienia rzeczy.

W głosowaniu upadł wniosek p. Merunowicza, a przyjęto budżet szkolny bez zmiany.

Z kolei uchwalono w trzeciem czytaniu instrukcję dla Wydziału krajowego i ustawę o policji ogniowej.

Z porządku referował p. Antoni hr. **Wodzicki** petycje imieniem komisji szkolnej.

Zgodnie z wnioskiem komisji przeszła Izba do porządku dziennego nad petycjami o wliczenie lat służby, wniesionemi przez nauczycieli i nauczycielki szkół ludowych: Jana Barmusa, Jana Kuzyka, Piotra Ryndaka, Michała Pyka, Stanisława Vogla, Marję Jeżowską, Adelę Dawidowską, Joachima Szaraniewicza, Atanazego Tomaszka, Józefa Turasza, Antoniego Horodyskiego, Kazimierę Zdrojkowską, Honoratę Radziwończyk, Tomasza Bazylewicza, Dymitra Biłokura, Adama Kachaikiewicza, Jakóba Nabaka, Wojciecha Chmielowskiego i Daniela Sawczuka.

Petycję zaś Jana Datkiewicza, emerytowanego nauczyciela w Gromniku, o policzenie do emerytury lat służby od r. 1845, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia.

Następnie przystąpiła Izba do trzeciego czytania ustawy sanitarnej.

P. **Kramarczyk** wniósł zarządzenie imiennego głosowania, a wniosek ten poparł także p. **Polanowski**.

P. **Romańczuk** oświadczył, że jakkolwiek członkowie klubu ruskiego przy drugim czytaniu ustawy nie wszyscy byli za ustawą, postanowili dziś solidarnie wszyscy za nią głosować i to nie ze względów politycznych lub postronnych, ale ze względów czysto przedmiotowych. Przystąpiono do imiennego głosowania, w którem ustawę przyjęto 88 głosami przeciw 21 głosom.

Przeciw ustawie głosowali posłowie: Bobczyński, Borkowski, Czajkowski, Dzieduszycki Klemens, Horodyski Kornel, Kozłowscy Zygmunt i Włodzimierz, Kramarczyk, Lasocki, Łączyński, Mizia, Niedzielski, Polanowski, Potoczek, Rozwadowski, Słonecki, Stadnicki Stanisław, Stręk Zamoyski i Horodyski Bronisław.

Za ustawą zaś głosowali pp.: Abrahamowicz, Badeniowie Kazimierz i Stanisław, Barabasz, Biliński, Bobrzyński, Brykczyński, Chamiec, Chrzanowski, Czartoryski, Czyżewicz, Dembowski, Dworski, Fruchtman, Gnoiński Jan, Goldman, Hamorak, Herasimowicz, Horwath, Hoszard, Jędrzejewicze Adam, Edward, Franciszek i Stanisław, Korol, Korytowski, Kowalski, Koziebrodzki Szczęsny, Krynicki, Kułaczkowski, Langie, Lenartowicz, Madeyski, Mandyczewski, Marchwicki, Mazaraki, Merunowicz, Męciński, Micewski, Michalski, Midowicz; Niezabitowski, Okuniewski, Olpiński, Palch, Pietruski, Pilat, Potocki, Puzyna, Raczyński, Rayski, Rogoyski, Romanowicz, Romańczuk, Rosenstock, Rozankowski, Ratowski, Sala, Sanguszko, Sawa, Sawczak, Schnell, Scipio, Sembratowicz. Siczyński, Siemiginowski, Sirko, Skałkowski, Skrzyński, Stadnicki Jan, Struszkiewicz, Szeliski, Szeptycki, Torosowscy Jan, Stanisław młodszy i starszy, Teliszewski, Tyszkiewicz, Vivien, Wereszczyński, Wodzicki Antoni, Wolański Władysław, Zakrzewski, Zbyszewski, Ziemiałkowski, Zoll i Żywicki.

Następnie wybrano członków Wydziału, o czem już donosiliśmy wczoraj.

O godz. 4 m. 20 po południu odroczył p. Marszałek posiedzenie do wieczora.

Posiedzenie wieczorne.

Po zebraniu się dostatecznej liczby posłów zagaił p. marszałek posiedzenie o godzinie 8-ej min. 45.

Odczytano interpelację p. **Abrahamowicza** do Wydziału krajowego w przedmiocie niewprowadzenia w życie fundacji ś. p. Dominika Bohdanowicza, który przed 30 laty zapisał 10.000 zł. na stypendja i zasiłki dla uczniów szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublanach, pozostawiając dożywotnie używanie odsetek od tej sumy swojej krewnej.

Ponieważ i ta krewna fundatora przed kilku laty zmarła, zapytuje p. Abrahamowicz, co przeszkadza wprowadzeniu fundacji w życie?

P. Adam **Jędrzejowicz** przedłożył wniosek Wydziału krajowego z projektem ustawy o udzieleniu gminom miast: Brzeżan, Kołomyi, Przemyśla, Rzeszowa, Stanisławowa i Tarnopola koncesji na trzy lata do poboru myta kopytkowego dla ulżenia ciężaru utrzymywania w dobrym stanie ulic, placów i dróg miejskich.

W rozprawie nad tym przedmiotem przemawia p. **Huryk**, dowodząc, że Stanisławów wcale nie potrzebuje kopytkowego, bo drogi wszystkie ma już uporządkowane a opłata krzywdzi włościan. Mówca wnosi przeto przejście do porządku dziennego nad ustawą o kopytkowem dla tego miasta.

P. **Biliński** zbił zarzuty p. Huryka i przedstawił argumenta przemawiające za przedłużeniem gminie stanisławowskiej prawa poboru kopytkowego, gdyż miasto dotąd koncesję tę miało.

Przy tej sposobności podniósł mówca niestosowność zapatrywania się niektórych posłów na sprawy czysto ze stanowiska partyjnego i klasowego z pominięciem zasady, że w Sejmie tylko ze stanowiska krajowego należy badać sprawy i o nich decydować.

Przemawiali jeszcze p. **Barabasz** przeciw, zaś p. **Dworski** za udzieleniem Stanisławowi kopytkowego, poczem całą ustawę przyjęła Izba zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego, bronionego wymownie przez sprawozdawcę.

Z kolei przystąpił Sejm do załatwienia budżetu krajowego.

Przed otwarciem rozprawy ogólnej odczytał generalny sprawozdawca budżetu p. **Biliński** wnioski komisji budżetowej:

I. Na rok 1891 ustanawia się wydatki funduszu krajowego w sumie 5,016.764 zł., a dochody własne w sumie 578.370 zł.

II. Na pokrycie wydatków funduszu krajowego, pozostałych po strąceniu dochodów własnych, pobierane będą w r. 1891 dodatki do podatków rządowych bezpośrednich w wysokości 36 centów od każdego złotego wal. austr. całej należytości tych podatków.

III. Z gotowizny uzyskanej ze sprzedaży obligacyj, które w moc osobnej ustawy zostaną wydane na r. 1891 w sumie nominalnej 1½ miljona zł. w., pokryje Wydział krajowy niedobór funduszu krajowego za r. 1891 w przypuszczalnej wysokości 694.394 zł., pozostałą zaś resztę wcieli — po zapłaceniu kosztów konfekcyj obligacyj, należytości emisyjnej, raty pożyczkowej od pożyczki powyższej za r. 1891, niemniej stempla i podatku kuponowego za tenże rok — do funduszu dotacji kasy krajowej.

IV. Kwoty, przyzwolone na rok 1891 w rubrykach i pozycjach budżetu wydatków funduszu krajowego w znaczeniu ściślejszem, niemniej funduszów krajowych w znaczeniu obszerniejszem, jakoteż wszystkich innych zakładów krajowych, winne być wydawane tylko na cele oznaczone w pojedynczych rubrykach i pozycjach, a to osobno w dziale wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych.

Przenoszenie zaoszczędzeń dozwolone jest tylko przy pozycjach wydatków zwyczajnych funduszu krajowego w znaczeniu ściślejszem, które są wyliczone.

V. Wnioski Wydziału krajowego, dalej wnioski posłów Z. Kozłowskiego i Teliszewskiego odnoszące się do gospodarki Wydziału krajowego. uważa się za załatwione.

VI. Wysoki Sejm raczy uchwalić ustawę upoważniającą Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki krajowej w 4 pr. obligacjach krajowych z terminem umorzenia 41-letnim, w łącznej sumie nominalnej 1½ miljona zł. w. a:

Po otwarciu ogólnej rozprawy budżetowej zabrał głos p. **Szczepanowski**. Mówca uważa to za dowód dojrzałości politycznej kraju, iż dyskusja budżetowa uważaną bywa za najważniejszą w Sejmie. To rzecz słuszna, bo tkwi w niej rdzeń wszystkich innych kwestyj, które bez budżetu są tylko intencjami. Obecnie minął już czas dyskusji teoretycznej i żyjemy w czasie umiejętności politycznej, szukamy drogi do ustalenia naszej gospodarki finansowej, czy to za pomocą konwersji długu indemnizacyjnego, czy za pomocą jakiejś innej operacji finansowej,

Zwracając się do sprawozdania komisji budżetowej, zarzuca mówca w obszernem przemówieniu, iż w sprawozdaniu tem spostrzegać się daje pewne wahanie pomiędzy obiema drogami, jakie wskazywano w celu uporządkowania finansów kraju, tj. między konwersją a pożyczkami corocznemi do pokrywania niedoborów. Komisja zdaniem mówcy pominęła drogę prostą, a weszła na manowce. Ze Spitzerem w ręku stara się mówca udowodnić, że coroczne pożyczki, jakie komisja zaleca, są niekorzystniejsze jak konwersja, tudzież że obliczenia komisji są błędne i wadliwe.

W dalszym ciągu swojego przemówienia zamierza mówca określić sposób, w jaki bywają w Sejmie sprawy załatwiane. Otóż należałoby raz stargać owe sieci pajęcze, owe konwenanse i względy osobiste, jakich się wszędzie mówca dopatruje przy traktowaniu spraw. Izba już nie jest obrazem najlepszych sił kraju, bo nie umiano wielu bardzo ludzi zdolnych a idących z postępem, wprowadzić do Sejmu.

Podobnie w Sejmie jest komisja budżetowa po za Sejmem, bo można było ją lepiej złożyć. Komisja budżetowa wzięła się do badania nie swoich rzeczy, bo wystąpiła jako komisja naukowa i jako organ wykonawczy, wypracowując szematyczny budżet. Nie było jej zadaniem występować w charakterze komisji naukowej, bo ludzie w jej skład wchodzący nie mają tej rutyny, jakiej do rozwiązania umiejętnej kwestji było po-

trzeba i dlatego obowiązkiem jej było zwrócić się do fachowców, jakich tylko trzech Izba w łonie swem liczy, a to pp. Jana Stadnickiego, Grossa i Szczepanowskiego. W innych parlamentach takich kwestyj bez opinji ludzi fachowych nie załatwia się.

W końcu swojego wywodu stara się dowieść p. Szczepanowski, że całem zadaniem ekonomicznej polityki jest dać wszystkim warstwom społecznym sposobność do zarobku, a w tym celu należy się trzymać przedsiębiorczej, która jest lepszą od polityki spłacania swoich długów (w sali śmiech). Żaden kraj nie podźwignął się jeszcze bez pomocy obcych kapitałów i dlatego państwa i kraje europejskie nie płacą swych długów, lecz lokują wszelkie, zatem i obce fundusze w wielkich przedsiębiorstwach.

Dyskusja nad organizacją Wydziału krajowego dowodzi — jak się zdaje — że kraj zrozumiał, iż wiele na tem zależy, jakie osobistości losem jego sterują, czy zaś przy dzisiejszym wyborze członków Wydziału nie wpływały sieci pajęcze, to okaże przyszłość. W przypuszczeniu, że rząd krajowy został odświeżony i posiada nowe siły zdolne do szerszej pracy i do rozwiązania zagadnień, do jakich siły dawnego Wydziału nie starczyły, mówca przedstawi temu Wydziałowi szereg zadań do rozwiązania w formie rezolucyj, jakie zamierza postawić.

W pierwszej zażąda mówca od Wydziału krajowego, by spokojnie i bez wrzawy dyskusji zajął się ścisłem obliczeniem rachunków konwersyjnych, a następnie by udał się do Rządu o zwołanie nadzwyczajnej sesji sejmowej dla tej sprawy w roku przyszłym tak, by już w r. 1892 można było zacząć racjonalną gospodarkę.

W drugiej rezolucji otrzyma Wydział polecenie do zastanowienia się nad taką ustawą o lokalnych kolejach, jaka odpowiada Galicji i posłużyć do podniesienia wartości ziemi, dotąd oddalonej od środków komunikacyjnych.

Trzecią sprawą będzie wzmocnienie organizacji Banku krajowego.

W końcu czwartą kwestją, którą będzie się miał zająć Wydział krajowy, jest kwestja uregulowania waluty, by można było Rządowi opinję kraju wypowiedzieć. (Brawa z ław lewicy).

P. Marszałek oświadcza, że z powodu spóźnionej pory odracza dalsze rozprawy do jutra, godziny 10 rano.

Do głosu w generalnej budżetowej debacie zapisali się i mówić będą posłowie w następującym porządku:

Za wnioskami komisji: Okuniewski, przeciw: Rutowski, za: Teliszewski, przeciw: Romańczuk, za: Chrzanowski, przeciw: Kozłowski Zygmunt, za: Kozłowski Włodzimierz (wesołość) i szereg mówców za wnioskami komisji, mianowicie: pp. Wolański Władysław, Stan. Jędrzejowicz, Męciński, Romanowicz, Scipio, Rozwadowski, Jan Stadnicki, Madeyski, Bobrzyński, Chamiec, Franciszek Jędrzejowicz, Lasocki i Stan. Badeni; w końcu jeszcze raz p. Szczepanowski.

Koniec posiedzenia o godz. 12 w nocy.

Sprawy sejmowe.

Podając przed kilku dniami wyniki budżetu krajowego na r. 1891 wedle uchwał komisji budżetowej i zalecony przez nią sposób pokrycia niedoboru, nie mieliśmy jeszcze w ręku sprawozdania komisyjnego, nie znaliśmy przeto motywów, gwoli którym komisja budżetowa nie przychyliła się do wniosku Wydziału kraj. o unifikacji obecnych długów krajowych i nie wystąpiła z wnioskiem na konwersję długu indemnizacyjnego. Przyczyny tego mieszczą się w sprawozdaniu komisji. Wyszło ono z pod pióra generalnego sprawozdawcy budżetowego, dra Bilińskiego, a w obszernym, gruntownie opracowanym i jasno przedstawionym wywodzie wykazuje komisja, że zjednoczenie obecnych długów krajowych, prócz pewnych formalistycznych ułatwień w budżetowaniu wydatków krajowych, dałoby jeno bardzo nie wielkie korzyści finansowe dla skarbu krajowego, wykazuje oraz dowodnie, że równie złudną jest nadzieja ulg podatkowych w r. 1897, oparta na przypuszczeniu, jakoby w tym roku miały już ustawać ciężary indemnizacyjne, jak złudną jest również nadzieja, aby konwersja długu indemnizacyjnego i unifikacja obecnych długów krajowych mogła trwale i korzystnie uporządkować finanse kraju, potrafiła na długi szereg przyszłych lat ochronić skarb kraju przed niedoborami lub podwyższeniem podatków, zdołała wreszcie dostarczyć znacznych funduszów na inwestycje ekonomiczne.

Komisja budżetowa badając przez swój podkomitet przedłożone sobie projekty konwersyjne i widząc, że każdy z nich, mimo miljonowych nadwyżek inwestycyjnych w czasie subwencji rządowych na spłatę długu indemnizacyjnego, wykazywał niedobory budżetowe z ustaniem tych subwencji, ułożyła fikcyjny projekt konwersji, który, gdyby się powiodło uzyskać od rządu warunki, na których się on zasadza, byłby bez wątpienia o wiele korzystniejszym od wszystkich innych projektów konwersyjnych. Ów fikcyjny projekt komisji opiera się na tem, iż rząd zgodzi się na zeskontowanie na dzień 31 grudnia 1891 kwoty 6,275.000 zł., którą w skutek ugody indemnizacyjnej winien będzie spłacić skarb kraju: w latach 1899—1901 po 1,625.000 zł., w latach 1902 i 1903 po 500.000 zł. oraz 400.000 zł. w r. 1904; iż zamiast tej kwoty przyjmie rząd kwotę 3,995.083 zł. a właściwie po straceniu nie potrzebnych już w latach 1892—1897 rocznych zaliczek po 325.000 zł. do funduszu indemnizacyjnego — kwotę 2,298.418 zł., iż wreszcie zgodzi się na rozłożenie tej spłaty bezprocentowo na lat sześć i stracać ją będzie z subwencji corocznej 2,100.000 zł.

W razie tak wielkiej koncesji ze strony rządu, byłaby do skonwertowania kwota 31,137.687 zł., jako stan długu indemnizacyjnego z końcem r. 1891, a konwertując ją na 4-procentową pożyczkę krajową z 40-letnim okresem umorzenia i przyjmując kurs emisyjny tej nowej pożyczki na 88 proc., musianoby puścić w obieg pożyczkę konwersyjną w nominalnej wysokości 35,383.750 zł. a oprocentowanie i umorzenie tej pożyczki wymagałoby corocznego wydatku 1,780.560 zł., więc kwoty, którąby w latach 1892—97 pokrywały niemal zupełnie subwencje rządowe do funduszu indemnizacyjnego, albowiem te subwencje po straceniu 383.070 zł. na ratalną spłatę zeskontowanych na dzień 31 grudnia 1891, a dłużnych skarbowi państwa 6,275.000 zł., dosięgłyby zawsze jeszcze w tych latach kwoty 1,715.930 zł. Taki projekt konwersyjny — bezsprzecznie finansowo o wiele korzystniejszy od wszystkich innych — przeprowadzony rachunkowo przez przypuszczalne budżeta krajowe do r. 1905, w których przyjęto wydatność centa dodatku krajowego w wysokości przyjmowanej przez projekta pp. Zgórskiego, Romanowicza i Marchwickiego, zatrzymano stopę podatków w wysokości 62 proc. i przypuszczono coroczny wzrost wydatków o 150,000 zł. — wykazał, iż już z r. 1903 ustałyby nadwyżki budżetowe, niedobory z lat 1904 i 1905 wyniosłyby kwotę 221.413 i 766.860 zł., a z końcem roku 1905 ciężyłaby na skarbie kraju reszta pożyczki konwersyjnej w wysokości 28,618.052 zł. a wraz z kwotą 1,117.727 zł. nowo przybyłego długu w 4 proc. obligach, Galicja byłaby obarczona ogólnym długiem 29,735.779 zł. Stan taki byłby jednak możebnym do osiągnięcia tylko w wypadku, gdyby corocznych nadwyżek budżetowych po r. 1904 używano na pokrycie bieżących wydatków i umorzenie obecnych długów krajowych, oraz pożyczki półtora miljona zaciągnąć się mającej na pokrycie niedoboru z r. 1891 i na uzupełnienie dotacji kasy krajowej, inwestycje zaś ekonomiczne trzymano w ramach zwykłego, o corocznych 150.000 zł. zwiększającego się preliminarza.

Tym finansowym wynikłościom fikcyjnego projektu konwersji przeciwstawiła komisja budżetowa inne obliczenie, a to mianowicie opierające się na tem, iż pozostawia się dług indemnizacyjny niekonwertowany, dopłaca corocznie do jego funduszu amortyzacyjnego 200 000 zł., o które okroiła ugoda indemnizacyjna subwencję rządową, i coroczne niedobory budżetowe pokrywa pożyczkami w 4 procentowych w 40 latach umorzyć się mających obligach. Owoż obliczenie to przeprowadzone przez przypuszczalne budżeta po r. 1905 z zastrzeżeniami, jak w poprzednim rachunku, co do wydatności dodatku krajowego, wysokości tego dodatku i stopniowego wzrostu wydatków — wykazało, że z końcem r. 1905 przybyłoby nowych długów w wysokości . . . . . 17,930.471 zł
pozostałoby . . . . 4,927 306 zł.
z dawnych długów, przeto ogółem ciężyłby na Galicji z końcem tego roku ogólny dług krajowy w kwocie 22,587.777 zł.

Porównanie obu tych obliczeń dowodzi, iż w razie konwersji możnaby wprawdzie z nadwyżek budżetowych do r. 1898 spłacić wszystkie stare długi krajowe i po tym roku utrzymać przy pomocy tych nadwyżek równowagę budżetową aż do roku 1903, lecz po owym roku znow wystąpiłyby niedobory a kraj znalazłby się z końcem roku 1905 obarczony wyższym o 7,148.000 zł. długiem, niż ten, który zaciężyłby na Galicji, na wypadek odrzucenia wszelkich projektów konwersji i unifikacji długów krajowych i postanowienia, aby do r. 1905 niedobory budżetowe pokrywano pożyczkami.

Obu powyższych obliczeń nie przedstawia komisja budżetowa Sejmowi jako programów finansowych, mają one tylko i jedynie dać pogląd na finansową przyszłość Galicji w najbliższych 15 latach na wypadek, gdyby Sejm chciał obrać jednę z powyższych dwóch dróg do uregulowania finansów kraju i wreszcie mają one przedstawić ten horoskop finansowy, iż kraj, który w 14 latach spłaci około 14 miljonów długów, przytem bez podwyższania ciężaru podatkowego potrafi pokryć wzrost wydatków na cele pożyteczne w rocznej progresji 150.000, więc zdoła znieść ciężar inwestycyj i umorzenia długów w ogólnej sumie $15^3/_4$ miljonów, mimo obecnego dziś niedoboru, posiada warunki postępu i rozkwitu na polu tak gospodarczem jak finansowem i bez gorączkowego pospiechu oczekiwać może pomyślniejszych konjunktur do przemiany ciążących na nim długów na niżej oprocentowane i takiego ustalenia się swojego kredytu, iż swoje 4 procentowe obligi emitować będzie mógł znacznie wyżej, niż po kursie 88 proc., który przyjęto tak w obliczeniach konwersyjnych jak w rachunku zaciągania aż po r. 1905 pożyczek na pokrywanie corocznych niedoborów. W obec tego odradza komisja Sejmowi krępowania sobie swobody akcji finansowej, chociażby tylko przez przyjęcie wniosku Wydziału krajowego o zjednoczeniu obecnych długów krajowych, bo tę operację może Sejm przeprowadzić w każdej chwili, kiedy $4^1/_2$ procentowe obligi krajowe przekroczą pari, a 4 procentowe będą mogły osiągnąć kurs emisyjny 90 za 100, wnosi natomiast pokrycie przyszłorocznego niedoboru budżetowego zaciągnięciem pożyczki i całym swoim wywodem cyfrowym doradza Sejmowi iść tą samą drogą w traktowaniu przyszłych budżetów aż do terminu, kiedy skarb kraju, zwolniony z wszelkich ciężarów wypływających z ugody indemnizacyjnej i po całkowitem umorzeniu długu indemnizacyjnego, będzie mógł podwyższyć stopę dodatku krajowego i wówczas jąć się intenzywniejszej polityki inwestycyjnej na polu ekonomicznem.

* * *

Sprostowanie. P. Włodzimierz Kozłowski zwrócił naszą uwagę, że we wniosku jego zaszła myłka druku, która zmienia całą osnowę jednej z jego rezolucyj. Otóż rezolucja ta brzmieć powinna: „Sejm wzywa Rząd, ażeby **odmawiał** (zamiast: **odnawiał**) zatwierdzenia wyjątkowym taryfom i refakcjom, umożliwiającym przewóz zagranicznych produktów na kolejach austrjackich po cenach niższych od cen przewozu produktów krajowych.“

Omyłkę tę popełniono w druku urzędowym Sejmu.

Odkrycie Kocha.

Jeden z lekrzy Polaków pisze z Berlina:

„Cała wrzawa z odkryciem dra Kocha została zrobiona zbyt wcześnie. Był to błąd, którego Koch niewątpliwie teraz bardzo żałuje.

Błąd ten zrobiony był już w sierpniu w czasie międzynarodowego zjazdu lekarzy, kiedy wielki badacz w odczycie swoim o bakterjologji, pod naciskiem ministra Gosslera, zdecydował się na obwieszczenie światu, że znalazł środek przeciwko gruźlicy. Od tej pory spokoju mu nie dawano, reporterzy chwytali wszelkie wiadomości w lot, w gazetach politycznych zaczęto rozgłaszać cuda, o których twórca ich sam jeszcze nie był przekonanym i w ten sposób to, co dotychczas zrobiono, przybrało rozmiary nawet zdaleka nie odpowiadające rzeczywistości. Czy nadzieje, pokładane w środku Kocha ziszczą się w tym stopniu, jak tego oczekuje publiczność, przesądzać jeszcze nie można; wierzyć należy, że odkryto rzecz potężną, ale nic jeszcze nie upoważnia do okrzyku: „nie ma suchot!“. Czas dopiero pokaże, czy przypadki suchot, uważane teraz za wyleczone, będą takiemi w rzeczywistości.

Drugim błędem Kocha, większym jeszcze może, niż pierwszy, było oddanie środka w ręce dwóch, czy czterech lekarzy, którzy, mając gromadzić obserwacje, przedewszystkiem gromadzą pieniądze... Właściwa droga sama rzucała się w oczy; a było nią oddać potężny lek wyłącznie klinikom do badań, oraz powagom naukowym, dla których tylko szukanie prawdy jest celem życia. Błąd ten doprowadził do tego, iż w Berlinie zjawiać się zaczynają falsyfikaty płynu kochowskiego.

Jakie to następstwa mieć może dla samej metody i dla chorych, nie trudno przewidzieć.

Chorym radziłbym wstrzymać się z przyjazdem, gdyż oprócz straty pieniężnej, nic więcej, zdaje się, nie osiągną.“

* * *

W sprawie odkrycia Kocha komitet Towarzystwa lekarskiego krakowskiego ogłasza co następuje:

„Komitet Towarzystwa poczuwa się do obowiązku wypowiedzenia swoich poglądów na sprawę odkryć Kocha. Do tego kroku czuje się zniewolonym komitet nazbyt żywem chociaż naturalnem zainteresowaniem się tą sprawą społeczeństwa naszego.

Po odbytych dwu posiedzeniach Towarzystwa lek. krak., na których sprawa genialnego odkrycia Kocha była omawianą przez lekarzy, którzy w Berlinie metodę jego badali, wyniki jej naocznie stwierdzili i samą metodę sobie przyswoili; niemniej po sumiennem wyrozumieniu słów samego Kocha ogłoszonych w artykule: „Weitere Mittheilungen über ein Heilmittel gegen Tuberculose“, komitet Towarzystwa lekarskiego krakowskiego doszedł do następujących wniosków: wynalazek Kocha jest genialny i może w przyszłości stanowić będzie erę w lecznictwie. Donioslość jest tak wielką dlatego, że środek przez niego podany, jest pierwszym, który wewnętrznie zastósowany, na tkankę gruźliczą bezpośrednio działa. Przyroda środka tego czasowo nie jest jeszcze znaną, natomiast wyniki jego działania przedstawiają się w tej chwili jak następuje: w gruźlicy usadowionej na powierzchni ciała ludzkiego, lub w częściach jego dla chirurga przystępnych, jak w gruźlicy skóry (liszaj żrący *Lupus*), gruźlicy stawów i t. d., środek jest niezaprzeczenie tak skutecznym, jakim nie był żaden z dotychczas używanych; natomiast co się tyczy gruźlicy organów wewnętrznych, a w szczególności w gruźlicy płuc, znanej pod powszechną nazwą suchot płucnych, o działalności tego środka, w tej chwili, gdy pierwsze kroki praktycznego stósowania jego ledwo rozpoczęto, ani sam wynalazca, a tem mniej ktoś inny zdania stanowczego wypowiedzieć nie może. To jednak pewna, że doświadczenia na zwierzętach są wielce obiecujące i do użycia tego środka u ludzi zachęcać muszą. Od doświadczeń jednak na zwierzętach do zastósowania praktycznego u ludzi, tak jeszcze daleko, że długiego potrzeba będzie czasu, aby rozstrzygnąć, w którym kierunku i w jaki sposób środek ten przyniesie błogie owoce dla człowieka.

Dzięki gorliwości prof. Rydygiera zawdzięcza Kraków uzyskanie środka Kocha, z którym w klinice chirurgicznej we wszystkich kierunkach rozpoczęto badania. Towarzystwo lekarskie krakowskie zajmuje się tą sprawą gorąco, a organ Towarzystwa t. j. *Przegląd lekarski*, dla szybkiego poinformowania szerszego koła lekarzy, poświęca tej sprawie nadzwyczajne dodatki, z których najbliższy wyjdzie we wtorek dnia 25 b. m. i zawierać będzie sprawozdanie tych lekarzy, którzy w Berlinie mieli sposobność zapoznania się ze stanem tej sprawy w chwili obecnej.

* * *

Dr. **Opolski** przysłał nam z Berlina następujący list z daty 23 b. m.

Byłem dzisiaj wraz z dr. Gostyńskim i Wernickim u ambasadora austrjackiego, tudzież u radzcy ambasady barona Eisensteina. Przyjęto nas bardzo przychylnie i przyrzeczono wszelkie poparcie. Z ambasady otrzymał każdy z nas po trzy listy polecające, jeden do profesorów Gerhardta, Fraenzla i Leydena, drugi do prof. Bergmanna, trzeci do Libbertza. Odwiedziłem także prof. Virchowa, a ten przypomniał mnie sobie dobrze jeszcze z r. 1870, gdym był w Berlinie na kursach. Nawet ten szczegół nie uszedł pamięci Virchowa, że wówczas oddawałem się gorliwie studjom nad psychjatrją. Virchow dał mi także od siebie list polecający do Libbertza i przyrzekł wszelkie ze swej strony poparcie. O Kochu rzekł Virchow, że wprawił się w niemiłą sytuację przez to, że przedwcześnie ogłosił częściowo swój wynalazek, a teraz nie może odpowiedzieć oczekiwaniom i nawałowi stawianych mu żądań. Co do limfy Kocha, to zdaniem Virchowa nie można na razie jeszcze nic pocieszającego orzec, a pod względem djagnostycznego znaczenia limfy — to doświadczenia czynione w Bonn u Trendelenburga wypadły podobno ujemnie. — Tyle na dziś wam donieść mogę.

Kronika.

Lwów 25 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Waniowce, w powiecie samborskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Cesarz zamianował dra Witolda Korytowskiego radzcą ministerstwa skarbu, dra Władysława Abrahama zwyczajnym profesorem prawa kanonicznego w uniw. lwowskim i dra Bolesława Ulanowskiego zwyczajnym profesorem prawa kanonicznego w uniw. Jagiellońskim.

Minister oświaty zamianował dr. Jana Rajewskiego rzeczywistym nauczycielem matematyki i fizyki w szkole przemysłowej w Krakowie.

Konkursa. Sąd obwodowy w Wadowicach poszukuje dyetarjusza z egzaminem do prowadzenia ksiąg gruntowych. Zgłoszenia przyjmuje się do 1 grudnia b. r.

Zarząd salinarny w Bolechowie potrzebuje zaraz dyurnistę.

Dyrekcja teatru hr. Skarbka donosi w sprawie występów pani Modrzejewskiej co następuje: Pani Modrzejewska wystąpi jeszcze we środę, 26 b. m., „Odetta“ (bilety zielone z datą 24 b. m.). — We czwartek, 27 b. m. „Dalila“ (bilety można zamawiać w kasie teatru). — W piątek, 28 b. m., zamiast „Romeo i Julja“ daną będzie „Marja Stuart“ (bilety liljowe z datą 28 b. m.). — W sobotę, 29 b. m., „Wiele hałasu o nic“ (bilety różowe z datą 26 bm.) — W niedzielę, 30 b. m. „Dama z kamelją“ (bilety zamawiać można w kasie). W poniedziałek, 1 grudnia „Odetta“ (bilety można zamawiać). — We wtorek, 2 grudnia (po południu) „Wiele hałasu o nic“ ostatni gościnny występ pani Modrzejewskiej.

Pani Modrzejewska z powodu znużenia próbami w „Romeo i Julji“ już nie wystąpi. Bilety zakupione na „Romea i Julję“ mają ważność na 28 b. m. na „Marję Stuart“, lub można je oddać w kasie teatru.

Od posła dra Zdzisława Marchwickiego otrzymaliśmy list z prośbą o sprostowanie podanej przez nas wczoraj notatki, że do unji konserwatywnej nigdy nie należał i nie należy, tudzież że nie wchodzi w skład sejmowego klubu zwanego „Kółkiem“.

Co do pierwszego punktu przyznajemy się do winy niedokładności; ale pisząc, że „Kółko“, „Grupa“, „Koło autonomistów“ i „Koło krakowskie“ stanowią odłamy unji konserwatywnej, nie ważyliśmy słów naszych wagą aptekarską, a jeno chcieliśmy przez to powiedzieć, że przeważna liczba członków tych organizacyj parlamentarnych wchodzi w skład tej unji. — O tem zaś, że dr. Marchwicki zalicza się do członków „Kółka“, dowiedzieliśmy się z zapisków prowadzonych w biurze sejmowem, więc — sądziliśmy — autentycznych.

Ksiądz kardynał Dunajewski wyjedzie ze Lwowa dopiero w pierwszych dniach grudnia. Podana więc przez nas za krakowskimi dziennikami wiadomość, iż dnia 29 bm. książę kardynał pobłogosławi związek małżeński między panną Darowską a p. B. Kuszlem jest przedwczesną.

Do naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego zamierzają przystąpić ziemianie bukowińscy. W tym celu naradzało się dnia 20 b. m. w Czerniowcach kilkudziesięciu właścicieli majątków tabularnych pod przewodnictwem p. Ant. Kochanowskiego i wybrano delegatów pp. Grzegorza Bohdanowicza, Modesta Grigorczę i dr. Tadeusza Niementowskiego, którzy mają udać się do Lwowa i przeprowadzić rokowania z dyrekcją Towarzystwa celem odpowiedniej zmiany statutu. Dla naszej instytucji krajowej jest to zaszczytnym dowodem, iż obsługując ziemian kredytem hipotecznym, działa sumiennie, sprawiedliwie, energicznie i dostarcza im możliwości najtańszego kredytu.

Premię 500 zł. ofiarowali posłowie Władysław hr. Koziebrodzki, Mieczysław hr. Rej i Stanisław hr. Stadnicki za napisanie najlepszego podręcznika historji Polski, któryby mógł uzyskać od krajowej Rady szkolnej aprobatę, jako książka szkolna.

P. Kazimierz Józef dw. im. Smoleński po długoletniej praktyce odbytej w biurze budowniczego Jana Lewińskiego, otrzymał koncesję na samoistne wykonywanie murarstwa budowlanego w mieście Lwowie.

Temperatura. Termometr 0° R. Barometr 741°. Dzień pochmurny i wietrzny. Śnieg. Wczoraj wieczorem spadł był barometr do 734°, a stan tak niski należy do wielkich rzadkości.

Ślub. W Kołomyi odbył się w sobotę ślub panny Kajetanji Abrahamowiczówny, córki śp. Dominika Abrahamowicza wł. dóbr Trójcy i Iliniec, z p. Aleksandrem Zadurowiczem, dzierżawcą dóbr Załucze nad Prutem.

W niedzielę w Ulanowie odbył się ślub panny Eweliny Machniewskiej, z p. Mieczysławem Hodakiem, kontrolorem lasowym.

Kwiatek stylistyczny. W jednem z pism lwowskich znajdujemy następujący kwiateczek stylistyczny. Pisząc o starym budynku powiada ono: „Ząb czasu dotknął go swoim palcem“. Biedny czas, on nawet w zębach posiada palce!

Jeszcze o Sieliwerstowie. Przed kilku dniami w naszej „Kronice“ donieśliśmy o skazaniu na śmierć w Petersburgu 3 nihilistów: Stojanowskiego, Freifelda i Günsberżanki. Owóż paryska depesza „Biura Herolda“ donosi, że o nihilistach tych miał policji rosyjskiej donieść właśnie Sieliwerstow, a wiadomość o ich skazaniu rozstrzygnęła o losie jenerała. W 3 godziny później zginął on od kuli rewolwerowej.

Toż samo telegraficzne biuro donosi z Petersburga, że minister spraw wewnętrznych Durnowo pierwszy doniósł carowi Aleksandrowi o śmierci jenerała. Car w głębokiem wzruszeniu, ze łzami w oczach zawołać miał:

„Wierny sługo mego ojca! Zginąłeś jak i on z ręki morderców!“

„Trufle, czy nie trufle?“ Tak pytano przed kilku dniami w urzędzie cłowym w Szczakowej, kiedy pewna obywatelka z Sandomierskiego zgłosiła do opłaty kilkunastofuntową paczkę tego specjału gastronomicznego. — Po długich naradach i odsyłaniu pani G. od Annasza do Kaifasza, zdecydowano wkońcu, że te grzyby — choćby były truflami — mieszczą w sobie zarodki filoksery, i mimo próśb właścicielki, aby na jej koszt przesłano trufle do Krakowa do analizy mikroskopijnej, skonfiskowano towar i bezzwłocznie spalono nieszczęsne trufle. Że przez to zrobiono niewymowną przykrość pani G., która wiozła trufle w prezencie swoim krewnym w Galicji, to już mniejsza, ale to ważniejszem, że klientka — osoba wytwornego wychowania i zachowująca się przyzwoicie w urzędzie cłowym, była tam traktowaną szorstko, nawet niegrzecznie i to dla tego tylko, iż wbrew wszelkiej prawdzie niechciała przyznać, że jej trufle nie są truflami, ale zwojami roślinnych korzeni, w których — o zgrozo —przemycić chciała do Austrji filoxerę.

Z miasta nam piszą. „W tych dniach zaproszono mnie na imieniny do znajomej rodziny mieszkającej przy ulicy Piotra Skargi (dawniej Piwowarskiej). Dojechawszy szczęśliwie tramwajem na ulicę Gródecką, wysiadłem koło browaru p. Penziasa i puściłem się w ulicę Piotra Skargi. Do połowy ulicy prowadzi z prawej strony wcale przyzwoity trotuar, gdy doszedłem jednak do browaru metropolitalnego stanąłem przed bagnem, które suchą nogą chyba tylko na czółnie przebyć by można. Rozejrzawszy się trochę, o ile to przy obecnem oszczędnem oświetleniu tej uliczki możebnem było, po kilku karkołomnych ewolucjach gimnastycznych przebrnąłem wreszcie to krytyczne miejsce i grzęznąc w błocie aż po sam pas, przybyłem nareszcie na w pół obłocony i w jednym kaloszu — gdyż drugi do dziś jeszcze pozostaje w błocie, — na miejsce przeznaczenia.

(Ulica Piotra Skargi — jest jedną z ulic, która łączy plac Św. Jura z ulicą Gródecką.) Pominąwszy już księży mieszkających u św. Jura i mieszkających w okolicy tamtejszej innych śmiertelników, którzy prawdopodobnie opłacają podatki, mogliby mieć małe pretensje do odbywania przechadzek ulicą tą bez czółna, musimy zaznaczyć, iż ulica ta jest obecnie główną drogą dla setek uczniów, którzy chcąc dostać się z gródeckiego do szkół jak n. p. szkoły św. Marji Magdaleny, szkoły politechnicznej, i do gimnazjum IV., cztery razy dziennie przechodzić muszą tamtędy i brnąć w błocie aż po pas.

Przecież godziłoby się, by Magistrat, który przez wybudowanie tak pięknych budynków szkolnych dał najlepszy dowód, iż gorliwie opiekuje się naszą młodzieżą, wysłał tam swego delegata i któryby się mógł przekonać naocznie, że ulicą tak obfitą w kałuże i błoto jak ulica Piotra Skargi, nawet Bełz, lub inne jakie sławne ze swych błot miasteczko galicyjskie poszczycić by się nie mogło. Przez położenie wązkiego bodajby o jednym kamieniu chodnika możnaby przynajmniej na razie zaradzić złemu. Sprawa ta jest **bardzo nagląca**, bo jeżeli nam niebo nie zeszle wkrótce mrozu, — to w obec istniejącej słoty istotnie zachodzi obawa — aby które z dzieci uczęszczających do pierwszych klas normalnych, nie utonęło w błocie.“

Ofiary. Dla biednej rodziny H. Rudzkiego na Zniesieniu otrzymaliśmy od p. Ed. Panszy z Rozważa 2 zł., od hr. Olgi Dunin Borkowskiej z Ponikwy 5 zł., od p. Józefa Miączyńskiego z Jaśniszcza 5 zł., od p. A. N. z Pogwizdowa 1 zł., od p. A. M. z Krechowa 2 zł., od panny S. z Krechowa 1 zł., od N. N. z Szwejkowa 3 zł. 40 ct., od p. Józefa Boreckiego ze Stanisławowa 5 zł. z życzeniami, by Opatrzność z nędzy podźwignęła nieszczęśliwych, od p. Tekli Czerneckiej ze Skolego 3 zł., od p. Kasprowicza ze Stryja 1 zł., od Adzia z Nadyb 1 zł., od Z. M. ze Lwowa 1 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 72 zł. 40 cent.

Na „Głodne dzieci“ otrzymaliśmy od p. Józefa Miączyńskiego z Jaśniszcza 10 zł., od Bol. Miączyńskiego 1 zł., od Z. M. ze Lwowa 1 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 27 zł.

Zmarli. W Stanisławowie zmarł Władysław Kossowicz, oficer z legjonów Bema i rotmistrz z 1863 roku. — W Warszawie zmarł Stanisław Podbielski, współpracownik *Tyg. illustrowanego*. — Janina Cieślik, nauczycielka, zmarła w Wieliczce. — Olga z br. Budwińskich Kasparkowa, żona prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarła wczoraj w Krakowie w 44 r. życia. — W Sévres, pod Paryżem zmarła Józefina z Simonów de Latreiche hr. Drohojowska, wdowa po hr. Stefanie. Zmarła była autorką kilku dziełek dla młodzieży. Cały majątek swój zapisała na rzecz szpitala w Sévres — Florjan Bigal, zmarł we Lwowie w 73 r. życia. — Julja Nowak, zmarła we Lwowie.

Do Berlina w celu zbadania na miejscu nowej metody leczniczej dr. Kocha wyjeżdża ze Stanisławowa dr. Konkolniak z Przemyśla zaś dr. Keller sekundarjusz miejskiego szpitala.

W Mostach wielkich zasuspendowało starostwo żołkiewskie naczelnika gminy, z powodu nieporządków, znalezionych w kasie gminnej.

Z Monaco dochodzi wiadomość, iż tam odebrał sobie życie pewien młody człowiek, Polak z Galicji pochodzący, p. T. B., który przed dwoma laty odziedziczywszy po zacnym ojcu majątek, lekkomyślnie przetrwonił ten spadek. Już tego roku z wiosną jeździł ów pan do Monaco i przegrał sporo grosza, teraz zaś z resztką fortuny znów tam pojechał i widocznie zgrany do szeląga, własną ręką położył kres swojemu życiu.

Z Gródka nam piszą:

Dnia 20 b. m. żegnano u nas serdecznie p. Józefa Karanowicza, który przebywając kilka lat w mieście naszem jako auskultant sądowy, pozyskał sobie uznanie i szacunek wszystkich warstw tutejszego towarzystwa. Na cześć p. Karanowicza, przeniesionego obecnie na posadę adjunkta do sądu obwodowego w Samborze, urządzili mieszkańcy miasta naszego dnia 20 bm. uroczysty wieczór pożegnalny. Do stołu zasiadło przeszło 50 osób, a po licznych toastach miła pogadanka przeciągnęła się aż do północy.

Wystrzałem z pistoletu odebrał sobie onegdaj wieczorem w Wiedniu w fiakrze podczas jazdy z miasta na dworzec kolei Południowej elegancki mężczyzna, przy którym znaleziono karty wizytowe z napisem Wacław Sosnowski i sporą kwotę pieniężną. Identyczność osoby ani powodu samobójstwa dotąd policja nie wykryła.

Znów wylewają rzeki w Czechach. Telegramy stamtąd donoszą, że Wełtawa wzbiera silnie, a z powodu tego wstrzymano ruch kolejowy między Pragą a Libercem. Na szlaku busztiehradzkim już zerwała wezbrana woda dwa mosty. W Karlsbadzie dzieje się jeszcze gorzej. Tam nastąpił już groźny wylew, cztery mosty woda zerwała, zniszczyła wodociągi i rurociągi gazowe, zalała magazyny i sklepy, słowem wyrządziła olbrzymie szkody.

Akademja sztuk pięknych w Paryżu w miejsce zmarłego sir Ryszarda Wallace wybrała honorowym swoim korespondentem księcia Władysława Czartoryskiego. Wybór ten nastąpił jednomyślnością, — z wyjątkiem 2 głosów.

W Niżniowie odbędzie się 27 listopada b. r. ekshumacja zwłok ś. p. Karoliny z Kortkiewiczów Krzanowskiej, żony byłego naczelnika tamtejszej stacji kolejowej, zmarłej 26 lipca 1889 r. Zwłoki te po przewiezieniu do Bochni, złożone tam zostaną na cmentarzu w grobowcu familijnym.

Z tarnobrzeskiego nam piszą: Mało zapewne szkół poszczycić się może tylu dobrodziejstwami ze strony dworu, co szkoła w Woli. Założenie bibljoteki dla młodzieży szkolnej, ogrodzenie ostrokołami szkolnego ogrodu, około pół hektara powierzchni mającego, na które cały materjał otrzymano bezpłatnie, zawdzięcza szkoła ofiarności pana Stanisława Dolańskiego, właściciela Baranowa i dóbr przyległych. Jemu również zawdzięcza niebogata gmina Wola, dawniej Barańska a dziś Wolą Gołego przezwana, iż mogła w roku zeszłym rozpocząć, a w tym roku dokończyć budowę budynku szkolnego murowanego, pod który odstąpił pan Dolański z przyległej remizy 260 metrów kwadratowych, by nowy budynek szkolny dalej od drogi mógł być odsunięty, dał bezpłatnie materjał na połacenie dachu i 60.000 cegły po zniżonej cenie 11 zł. za tysiąc i przeszło rok już cierpliwie czeka na swą należytość za wybraną cegłę, gdyż gospodarka wójta w gminie jest niedołężną, a w kasie pustki.

Łaskawości państwa Dolańskich zawdzięcza także szkoła tutejsza i nauczyciel, iż wycięto z wiosną brzozy i osiki, które ogród szkolny wyniszczały, a zastąpiono je w jesieni szczepami drzew owocowych, których 100 sztuk państwo Dolańscy ofiarowali. W poczuciu niewygasłej nigdy wdzięczności za te liczne dobrodziejstwa, szkole tutejszej wyświadczone, składam niniejszem imieniem własnem, zarządu szkoły i Rady szkolnej miejscowej czcigodnym ofiarodawcom państwu Dolańskim stokrotne i najserdeczniejsze staropolskie „Bóg zapłać“. — Wola 23 listopada 1890. *Jan Kanty Siekierski*, nauczyciel.

Z Meranu piszą nam o radosnem wzruszeniu, które zapanowało między tamecznymi chorymi na wiadomość o wynalazku szczepionki Dra Kocha. Wszędzie, gdziekolwiek zbierają się kuracjusze, rozmowa toczy się o tym wynalazku, podnosi się jego doniosłość i zbawienność, a nie jeden biedny suchotnik, który oddycha już tylko ostatnimi szczątkami płuc, wierzy, że kilka kropelek szczepionki powróci mu siły i zdrowie. Wielu z nich nie chcąc czekać, aż zdrojowi lekarze rozpoczną tam kurację wedle metody Dra Kocha pospieszyło już w początku b. m. do Berlina, lecz pisane stamtąd listy tchną ogromnem rozczarowaniem, gdyż mimo wszelkich starań nie mogli się docisnąć do klinik a zamieniwszy zdrowe, górskie powietrze na atmosferę wielkiego miasta, pełną miazmatów, oczywiście pogorszyli stan swojego zdrowia. Między nimi byli i tacy, którzy siłą pieniędzy potrafili zdobyć pomieszczenie w klinice, lecz w obec natłoku chorych i oni również wyczekują dotąd nadaremnie, kiedy przyjdzie na nich kolej, tymczasem, zaś utratą resztek sił opłacają swą niecierpliwość.

Teatr. Dziś we wtorek „Biedny Jonatan“, operetka w 3 aktach. Jutro we środę „Odetta“, dramat w 4 aktach Sardou. Występ gościnny p. Modrzejewskiej.

Literatura i Sztuka.

* **Z wystawy szkiców.** Dzięki zabiegom panów Władysława Bełzy i Tadeusza Popiela, tudzież całej reprezentacji tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w mieście naszem ożywiło się zamiłowanie piękna, zmieniła się dola wystawy obrazów, która dawniej ledwie wlokła nędzną swą egzystencję; rozbudził się ruch artystyczny, a następstwem tego jest, że nasz salon obrazów podobnie, jak owe wspaniałe galerje za granicą poczyna być nietylko jedną z najwięcej zwiedzanych instytucyj, ale poniekąd i towarzyskim punktem zbornym.

Jeszcze jedna z najwięcej pocieszających nowin lwowskich, bo ostatecznie sprawdza się zawsze to, że

gdzie rozwijają się czytelnie, gdzie niezwykłego przepychu nabierają takie instytucje jak muzea historyczne i galerje sztuk pięknych, tam upadają świątynie Bachusa, bankrutują restauratorowie, znikają pokoiki do śniadań.

Zamiłowanie piękna i częste obcowanie z dziełami sztuki wpływa umoralniająco na serce człowieka, otrząsa go z namiętności i wiedzie do cnoty, bo ostatecznie samo piękno nie jest niczem innem, jak odbłyskiem dobra, a sztuka pozostaje zawsze w ścisłym związku z moralnością.

To też z radością patrzeliśmy, jak wszystko, co tylko przedwczoraj jako w niedzielę dla zabawy spieszyło w różne strony miasta, wstępowało po drodze na wystawę. — „Zawadźmy o wystawę szkiców" słyszano z ust nadobnych «salonejek» i z ust młodzieży akademickiej, a nawet odświętnie ubrany robotnik przeznaczał 15 ct. na nadzwyczajny wydatek i spieszył popatrzeć na szkice.

Miał zaś w istocie na co popatrzeć każdy bez względu na różnice wychowania, na stopień wykształcenia i nauki. Licznie zebrane prace artystów obejmują wszystkie sfery życia, przedstawiają typy ze wszystkich klas społeczeństwa; więc każdy mógł tu zobaczyć to, co mu najbliższe, swojskie, co zatem najwięcej go obchodzi.

Sama dekoracja salonu, na którego ścianach porozwieszano szkice przeszło czterdziestu malarzy polskich, miłe sprawia oko. Ujęte w prześliczną draperję dywany perskie z widniejącemi tu i ówdzie częściami rynsztunku zmieniły salę w komnatę artystyczną, w której podziwiało się przemyślną rękę p. Popiela, mimo szczupłych zasobów umiejącego stwarzać istne cacka z nie pracownie malarza.

Na wystawie widzimy najwięcej pejzaży, wśród których prace p. Kochanowskiego (dwa krajobrazy jesienne) przednie — jeżeli nie pierwsze — zajmują miejsce.

Na obrazku miniaturowych prawie rozmiarów w kilku muśnięciach pędzla wyraził tyle poezji „smutno po lesie z wiatrem jęczącej jesieni", że niedotrzymują mu miejsca więcej wykończone prace p. Trojanowskiego i Zadraśila. P. Makarewicz szczęśliwie oddał piękność zimy (Dwa szaraki) zwłaszcza w ciemnowaniu iskrzącego się śniegu na bezbrzeżnej równinie a p. Karwański w swych pastelach rodzajowych pokazał wiele śmiałego zacięcia i wierności w oddawaniu natury.

Mniej szczęśliwa w tej mierze jest p. Bierkowska, której „Sanna" robi wrażenie jakby się patrzyło na wyłew śmietany, w której pędzące sanie lada chwilę mogą zatonąć.

Dziwną energię i siłę widać na maleńkim obrazeczku p. Batowskiego, rzuconym od niechcenia jako ozdoba na wachlarz.

Marsowe postacie kontuszowych jeźdźców, spięte w pełnym galopie ogniste bachmaty przypominają siłę i wyrazistość pędzla brandtowskiego.

Z typów powabną jest główka kobieca p. Augustynowicza, piękny *bon homme* p. Dembickiego, wspaniała twarz starca i studjum dojrzałej kobiety pędzla Bergmanna. Dziką naturę cygańską z tą niewytłumaczoną w oczach tęsknotą do włóczęgi pochwycił szczęśliwie p. Janowski, kiedy tymczasem w dwóch pracach p. Gersona uderzył nas brak równowagi. W twarzy niewieściej i całem ułożeniu postaci na obrazku zatytułowanym "Ukrainka" tyle jest przesadnego rozmarzenia i sztucznych manier, tyle nadmiernego bogactwa w stroju, że bezwiednie przypomniały nam się owe panie z przeszłego stulecia, które ocknąwszy się raz wreszcie po formalistycznym klasycyzmie francuskim Corneilla i Racina pasjami lubiły dawać amatorskie przedstawienia tkliwych, idylicznych pasterek w atlasowych pantofelkach i krótkich spódniczkach wieśniaczki. Za to typ wdowy jest wspaniały i majestatyczny w swym smutku.

* **Paszkowski Leon** „Jakie stanowisko w kwestji reformy waluty zająć powinniśmy?" Lwów 1890.

W chwili kiedy reforma waluty stanęła na porządku dziennym spraw państwowych Austro-Węgier, a liberalne dziennikarstwo niemieckie (stojące na żołdzie giełdy i kapitalistów) pod tym względem nic nie rozumie żadnej innej jej przemiany, jeno przyjęcie waluty złotej, broszurka p. Paszkowskiego bardzo jest na dobie. Jest ona na dobie, bo prostuje błędne a niestety zakorzenione u nas pojęcia, jakoby waluta złota była systemem doskonalszym, naturalnej, i wykazuje dalej, że chociby przy przemianie naszej obecnej waluty przyjęto jakibądź stosunek zamienny między srebrem a złotem — czy to wedle teraźniejszej ceny targowej srebra, czy wedle przeciętnego kursu z ostatnich lat dziesięciu — to gdyby nawet stosunek ten teoretycznie był sprawiedliwym, w praktyce byłby pokrzywdzeniem bądź wierzycieli i konsumentów, bądź dłużników i producentów, których interesa zawsze się krzyżują.

Ten opiera autor na szeregu ściśle z sobą powiązanych a z cyfry wziętych argumentów i na podstawie tych liczbowych dowodów wykazuje, że przyjęcie zamiennego stosunku w wysokości kursu z dnia wejścia w życie ustawy zaprowadzającej walutę złotą, byłoby ruiną producentów i dłużników, przesunięciem stosunków i zmniejszeniem się dochodów skarbu państwowego obok równoczesnego a niezmiernego zwiększania się ciężaru w spłacaniu długów państwa. — Przyjęcie zaś stosunku zamiennego wedle przeciętnego kursu byłoby pokrzywdzeniem wierzycieli, byłoby rodzajem bankructwa państwa i dłużników.

Przychodząc przeto do tej alternatywy, że zamierzona regulacja waluty na podstawie waluty złotej musi albo zrujnować producentów, dłużników i skarb państwa, albo pokrzywdzić wierzycieli i sprowadzić bankructwo, autor zaleca Austrji przyjęcie waluty dwumetalowej, t. j. złotej i srebrnej, któreby wspólnie z bilem amerykańskim o wybijaniu monet srebrnych doprowadziło do właściwej równowagi zamiennej wartości między metalem a srebrem i stworzyła obfite środki obiegowe, niezależne od kruszcu, którego produkcja jest mała, a konsumcja na cele zbytkowe ogromna i zatwierdzić wzrastająca.

Wobec tego i wielu dowodów przemawiających w interesie rolnictwa i przemysłu krajowego za przeprowadzeniem podwójnej waluty, kończy p. Paszkowski swoją pracę prośbą do naszego Sejmu, ażeby on w sprawie tak niezmiernej doniosłości, jaką jest regulacja waluty austrjackiej, wyraził swą opinię uchwałą rezolucji, że „Sejm uważa zaprowadzenie waluty złotej za przeciwne interesom kraju i państwa, lecz jest zdania, iż w razie gdyby za inicjatywą innych państw otworzyła się sposobność zawarcia międzynarodowej konwencji monetarnej na podstawie waluty podwójnej, interesa kraju i państwa nakazywały przystąpienie do tejże konwencji." Prócz tego — zdaniem autora — powinniśmy Sejm żądać, [illegible] rok 1879, zawieszające bicie monet srebrnych [illegible] i [illegible] spłatę [illegible] skarbu państwa.

SEJM.

XXIII. posiedzenie z dnia 25 listopada b. r.

Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 10. min. 25 przed południem.

Na wniosek p. ks. Czartoryskiego uchwalono nie przydzielać więcej żadnym komisjom petycyj, lecz odsyłać do Wydziału krajowego do załatwienia.

Ks. Hamorak poparł petycję mieszkańców Śniatyna o zabezpieczenie brzegów Prutu. Mówca prosi Wydział krajowy aby na razie ubezpieczył tymczasowo brzegi a następnie wyjednał u Rządu, ażeby objął Prut planem regulacyjnym.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelację p. Kramarczyka w przedmiocie soli potasowych w Kałuszu i oświadczył, że Rząd poczynił znaczne ulgi rolnikom zakupującym kainit tudzież uprościł wymagane przy tem formalności.

Na porządku dziennym jest dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji budżetowej o preliminarzu funduszu krajowego na rok 1891, tudzież o wnioskach Wydziału krajowego w sprawie zjednoczenia długów krajowych i pokrywania niedoborów, niemniej w sprawie zmiany roku budżetowego.

P. Okuniewski był dziś pierwszym mowcą.

Konwersja długu indemnizacyjnego ze względów prawnych nie jest dopuszczalną, a nadto z powodów niekorzystnych warunków targu pieniężnego nie jest wskazaną.

Mowca cieszy się, że komisja nie podwyższa stopy dodatków krajowych, dosyć bowiem już uciążliwem jest podwyższanie corocznie podatku gruntowego. O inne źródło dochodów krajowych trzeba się nam starać, a obmyślenie tego źródła będzie obowiązkiem Sejmu.

W drugiej części swego przemówienia schodzi mówca na wybory i dowodzi, że organom rządowym brak jest ducha obywatelskiego.

P. Rutowski zapisał się do głosu przeciw budżetowi nie dlatego, by nie miał zaufania do Wydziału krajowego, ale ponieważ nie może się zgodzić z wnioskami tego Wydziału i z programem finansowym komisji budżetowej, tudzież z tym prądem, jaki wieje w większości Sejmu i w kraju.

Owocem tego prądu było, że Wydział krajowy przyszedł z propozycją, ażeby dalej łatać niedobory. Wszyscy byli przekonani, że wynikiem pracy subkomitetu komisji budżetowej będzie dokładny i wierny obraz finansowego położenia kraju, nadzieja jednak zawiodła. Komisja nie zdołała także wyszukać nowych źródeł dochodu krajowego. Zdaniem mówcy nie można było bardziej wypaczyć głównej myśli zwolenników konwersji, jak to uczyniła komisja budżetowa, a myślą tą było: nie konwersja dla konwersji, ale ekonomiczne podniesienie kraju. Komisja budżetowa zdaniem mówcy wysiliła się w sztucznych obliczeniach, aby tylko uniemożliwić przyjście do skutku konwersji i wykazać jej niekorzyść.

W końcu oświadcza p. Rutowski, iż protestując przeciw wszystkim przewodnim myślom komisji budżetowej, będzie głosował za jej wnioskami, bo krótkość czasu, pozostająca do obrad sejmu nie pozwala na obmyślenie lepszych środków.

P. Teliszewski staje w obronie budżetu w przekonaniu, że droga, jaką obrała komisja, odpowiada na teraz niewyjaśnionej kwestji konwersji i bardziej jeszcze zamglonej kwestji inwestycyj.

Rząd za mało pozostawia Sejmowi czasu do zajęcia się sprawami kraju, a przeto sprawy konwersji, a tem mniej sprawy inwestycyj nie był Sejm w możności rozpatrzeć. Tem też tłumaczy się chwiejność komisji budżetowej.

Mówca krytykuje gospodarkę Wydziału krajowego, zarzucając mu, że trwoni fundusz dyspozycyjny. Polityka drogowa Wydziału nie dąży do łączenia centr handlu i przemysłu, ale wcale żadnego planu nie można się w niej dopatrzeć i znaczna ilość powiatów jest pod względem dróg upośledzoną jak np. okolice podkarpackie.

Deficyty krajowe powstały tylko w skutek przekraczania budżetu przez Wydział krajowy.

Uwagi te zaleca mówca nowemu Wydziałowi krajowemu do rozważenia. — Mówca sądzi., że dobrobyt kraju podniesie się dopiero wtenczas, gdy między obiema narodowościami kraju zapanuje zgoda i wyrozumiałość, zasada poszanowania i uznania wzajemnych praw narodowych. Siły muszą iść równolegle, ale nie rozdrobnione, a każda inna droga nie doprowadzi do celu.

P. Romańczuk godzi się z przedłożeniem komisji, ale ze względów politycznych musi przeciw niemu przemawiać.

Cyfry budżetu świadczą, że sejm proteguje jednę narodowość z niekorzyścią drugiej, słabszej pod względem narodowym, ekonomicznym i politycznym. Tego samego sposobu postępowania trzyma się także rząd. — Tu mówca wytacza zwykłe swoje żale na ucisk organów rządowych.

Ton odpowiedzi komisarza rządowego w bieżącym roku i przemówienia wiceprezydenta Rady szkolnej, dają nadzieję, że rząd postara się o przyprowadzenie do równowagi między obiema narodowościami i nie będzie się wyłącznie na jednej opierać.

Mówca opowiada dzieje stronnictw w ruskim narodzie: Już w r. 1848 Rusini stali na tem stanowisku, że należy się wziąć do odrodzenia języka. Niektórzy Rusini, nieznający języka ludowego i jego literatury, brali słowa i formy z języka cerkiewnego i rosyjskiego i dokazali tego, że wkrótce językiem takim, który nie był rosyjskim, a przestał być ruskim, pisano i drukowano.

Wkrótce ta część Rusinów zaczęła głosić, że język ruski a rosyjski to jedno, a niedługo także, że Rusini a Rosjanie — to jeden naród. Słowa takie otwarcie głoszone nie wywołały w swoim czasie żadnego efektu, nie uważano tego za rzecz niebezpieczną, czy to, że owi ludzie mieli związki z dawną biurokracją, czy też, że przyznawali się do programu, który był Rządowi przychylnym. Naumowicz wyraźnie w Radzie państwa głosił o jedności języka i narodowości ruskiej, a przecież ani nawet z zaprzeczeniem się nie spotkał.

Drudzy Rusini, a w liczbie tych i mówca, stanęli także na stanowisku z r. 1848, ale tylko na tem, że są *gente Rutheni et natione Rutheni*.

Ci uważają, że powinni trzymać się wiary grecko-katolickiej i swego obrządku, bo one wiążą ich z braćmi na Ukrainie i przeszkadzają ich wynarodowieniu. Dalej muszą ci Rusini szukać swego oparcia w państwie austrjackiem, bo państwo to więcej jak od stu lat uznawało prawa narodowe, bo ustrój jego konstytucyjny zabezpiecza je najlepiej.

Naród ruski zawsze wiernie stał przy Tronie. Dalej trzymają się ci Rusini poglądów liberalnych, a opierają się na inteligencji miejskiej, na duchowieństwie i włościaństwie, i mają na celu rozwój stateczny w kierunku narodowym i ekonomicznym elementu mieszczańskiego i włościańskiego.

Czas już, by rząd przejrzał i przyznał, że Rusini mają równe prawa. Po tem wyznaniu politycznej wiary zwrócił się mówca do ław polskich: Postanowiliśmy w klubie ruskim przed rozpoczęciem Sejmu stać jak najsilniej przy naszych prawach, ale także unikać wszystkiego, coby wyglądało na prowokację, a przecież ze strony polskiej zarzucano nam, że urządzamy demonstracje. Mówca zarzuca Polakom, że nie szczerze postępują. Postępowanie to zmieńcie, a zapewniamy was, że lepiej wszyscy na zgodzie wyjdziemy. Chcecie zgody, to my przystaniemy ochotnie, ale i wojny nie lękamy się wcale.

Przemawia p. Chrzanowski.

Godzina 3 posiedzenie trwa dalej.

Rozmaitości.

— **Statystyka kryminalna Niemiec** nie wykazuje bynajmniej poprawy moralności u naszych sąsiadów. Daty opracowane przez niemiecki urząd statystyczny wykazują przeciwnie, że w Niemczech wzrasta co roku liczba popełnionych zbrodni i to wzrasta w znaczniejszym stosunku, niż wzrasta ludność. Kiedy bowiem coroczny wzrost ludności oznacza urząd statystyczny na 1 pct., to wzrost skazanych za zbrodnie i przestępstwa w okresie pięcioletnim (1884—1889) wynosi przeszło 8 pct. — W ciągu tych lat liczba skazanych z 343.087 wzrosła na 369.614, przeto o 26.527, ale z tej cyfry przyrostu przypada na rok 1889 prawie 70 pct. czyli okrągłe 19.000 skazanych.

Z ogółu ludności cesarstwa niemieckiego potrąciwszy dzieci poniżej 12 lat wieku, jako nieodpowiedzialne wobec prawa karnego, tudzież służących w wojsku, na każdy 1000 mieszkańców przypadało 11 skazanych za przestępstwa i zbrodnie, gdy w roku 1885 wykazywała statystyka tylko 10.

W szeregu zbrodni, statecznie co roku się mnożących, stoją na pierwszym planie: oszustwo i przywłaszczenie cudzej własności. Za popełnienie pierwszej z tych zbrodni skazano w 1889 roku 16.848 osób, a za popełnienie drugiej 110.856.

Obok kradzieży i w ogóle chytrego przyswajania sobie cudzej własności idą przestępstwa: skaleczenia (77.519) i obrazy na czci (43.600).

W liczbie zbrodni ciężkich figuruje morderstwo z cyfrą 107, zabójstwo 148, dzieciobójstwo 191, zaś cyfra przestępstw przeciwko moralności wzrosła do 3710 skazanych i była znacznie wyższą niż w latach poprzednich.

Najsmutniejszem w tej smutnej statystyce jest fakt wzrastającej liczby krzywoprzysięstw, nakłaniania do niego, tudzież lekkomyślnych fałszywych przysiąg. Za te zbrodnie skazano w Niemczech w 1889 roku 1411 osób.

— **Ekscelenz świadkowie**. Wiedeński fiakier Karol Woltner, typ swojego rodzaju i kilkakrotny zwycięzca na wyścigach fiakierskich, stawał niedawno temu przed sądem powiatowym ósmej dzielnicy Wiednia, jako oskarżony o zbyt szybką jazdę, policyjnie zabronioną. Podsądny nie poczuwa się do winy, twierdzi, że jechał umiarkowanie i oświadcza, iż udowodni to dwoma z pewnością wiarogodnymi *ekscelenz* świadkami.

— Co pan rozumiesz przez *ekscelenz* świadków? — pyta sędzia.

— Ekscelencje co się zowie, które właśnie wiozłem wtedy — odpowiada fiakier dumnie.

— Cóż to za ekscelencje?

— Hr. Kalnoky i rotmistrz hr. Chołoniewski, adjutant arcyksięcia Wiktora Ludwika.

— Więc pan żądasz, żebym tych panów zapozwał do sądu jako świadków?

— Ma się rozumieć, panie sędzio, gdyż tylko tym sposobem wyjdzie moja niewinność jak oliwa na wierzch.

— Ale czyż warto fatygować tak dostojne osoby w sprawie tak drobnej?

— Dla mnie sprawa wcale nie drobna. Chodzi tu o mój honor.

— Więc pan obstajesz przy tem, żeby hrabiego Kalnokyego i hrabiego Chołoniewskiego zawezwać na świadków.

— Obstaję stanowczo, panie sędzio.

Wskutek tego sędzia odroczył rozprawę, zarządzając wezwanie jako świadków: Jego Ekscelencji ministra spraw zagranicznych hr. Kalnokyego i szambelana rotmistrza hr. Chołoniewskiego na rozprawę, która nastąpi na początku grudnia.

— **Dziurawych monet srebrnych** namnożyło się w Rosji tak wiele, że minister skarbu zmuszony był wydać kasjerom rządowym rozkaz, aby od 1 stycznia 1891 przyjmowali do kas rządowych takie dziurawe monety tylko po odtrąceniu wartości ujętego z nich srebra. Pokazało się bowiem, że srebrne 10-20-kopiejki i ruble dziurawi nietylko lud w południowej Rosji tworząc z nich naszyjniki, ale także fałszerze dla uskubiania chociaż szczypty cennego kruszcu.

Telegramy „Przeglądu".

Kijów 25 listopada (pryw). Łucka kolej żelazna otwartą zostanie do powszechnego użytku we czwartek 27 b. m., a humańska kolej (to jest linja z Koziatyna do Wapniarki) w niedzielę dnia 7 grudnia.

Z Krymu donoszą o wielkich mrozach; to samo z Odessy. Tutaj Dniepr nad brzegiem już stanął.

Berlin 25 listopada. (Od dr. Opolskiego otrzymujemy następujący telegram). Wczoraj wieczorem w instytucie geograficznym, miał starszy lekarz sztabowy dr. Koehler wykład o odkryciu dr. Kocha i szeroko ze stanowiska naukowego omawiał jego hypotezę. O odkryciu dr. Kocha wyraził się, iż ono stanowić będzie epokę w medycynie. Podczas wykładu przedstawił dr. Koehler zgromadzonym kilka fenomenalnych wypadków, wywołanych przez zastrzyknięcie chorym szczepionki kochowskiej i mówił o wielu wypadkach przestarzałej gruźlicy. W końcu swego odczytu zaznaczył dr. Koehler, iż jest przekonany, że szczepionka Kocha leczy stanowczo pierwsze początki gruźlicy skóry, gruczołów i zapalenia gruźliczego; że leczy ona także i gruźlicę wewnętrzną, jak to się w przyszłości bezsprzecznie okaże, i że jest ona bardzo cennym środkiem dyagnostycznym. Wykład przyjęli zgromadzeni żywymi oklaskami, a dr. Kocha mianowano członkiem honorowym instytutu geograficznego.

Belgrad 25 listopada. *Narodni Dnewnik* donosi ze źródła dobrze poinformowanego, iż rząd serbski postanowił ustanowić konsulat w Plevje, i wstawił na ten cel do budżetu kredyt na rok 1891.

Konstantynopol 25 listopada. *Agence Constantinople* donosi, iż Porta i sfery dyplomatyczne uważają za bezpodstawne doniesienie *Daily News*, iż jeneralny gubernator w Erzerumie kazał rozdzielić między naczelników kurdyjskich broń i amunicję, i że osławionego zbójcę Ahmed Oium Mehmeda mianował gubernatorem Alaszkertu.

Lublana 25 listopada. W sejmie żalił się Hribar na to, że przy nadawaniu posad urzędniczych rząd pomija Słoweńców. Hribar życzy sobie połączenia wszystkich słoweńskich części kraju. Prezydent rządu odparł ten zarzut. Rząd postępuje sobie całkiem bezstronnie, utworzenie jednak wielko-słoweńskiego państwa jest niemożliwem.

Suklje zalecał politykę zgody z Niemcami jako jedynie dobrą.

Favcar wskazał na to, że na konferencji posłów słoweńskich odrzucono ten punkt programu politycznego, w którym żądano utworzenia wielko-słoweńskiego państwa.

Schegel bronił Niemców i Włochów przeciwko Hribarowi, który zarzucał im brak lojalności.

Sejm przyjął budżet krajowy, preliminowany na 924.942 zł.

Ostatnie posiedzenie sejmu odbędzie się jutro.

Wiedeń 25 listopada. W kollegjum doktorów medycyny miał profesor Schitzler wykład o doświadczeniach, jakie poczynił z limfą dr. Kocha i oświadczył, że działalność lecznicza tego nowego środka przy gruźlicy skóry i kości nie ulega wątpliwości, przy pierwszym stopniu gruźlicy płuc jest prawdopodobną, jednak przy dalszych stadjach suchot jest nieprawdopodobną. W końcu wyraził prof. Schnitzler dr. Kochowi podziękowanie za ten wielki wynalazek.

Wiedeń 25 listopada. Cesarz zarządził 10-dniową żałobę dworską za króla holenderskiego. Żałoba będzie trwała od 27 listopada do 6 grudnia b. r.

Wiedeń 25 listopada. Hr. Kalnoky powrócił tu wczoraj z urlopu.

Wiedeń 25 listopada. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 23 listopada b. r. stan obiegu banknotów 445,618.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15 listopada br. o 7,082.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245,200.000, zwiększył się przeto o 89.000, portfel zawierał 176,364.000, zmniejszył się przeto o 7,915.000; lombard zawierał 27,741.000, przeto zwiększył się o 141,000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 9,970.000, zwiększyła się więc o 9,076 000 zł.

Wiedeń 25 listopada. Posłowie antisemiccy wnieśli do sejmu niższo-austrjackiego petycję podpisaną przez 20.000 wyborców z żądaniem, aby napowrót odesłano do komisji przedłożenie rządowe w sprawie połączenia Wiednia z gminami przedmiejskiemi.

Namiestnik, odpowiadając na interpelacje w sprawie ajentur nakłaniających do wychodźtwa, oświadczył, iż rząd bacznie czuwa nad tem i usiłuje zapobiedz nadużyciom tych ajentur.

Krumau 25 listopada. Weltawa wzbiera gwałtownie. Pod Krumau brakuje zaledwie $^1/_2$ metra do poziomu, na jakim stała woda podczas powodzi we wrześniu.

Bruksela 25 listopada. Przy wyborze do izby deputowanych wybrany został liberalny kandydat Graux.

Kolonja 25 listopada. Ren i jego dopływy wezbrały. Siegthal zalany.

Z Eisenachu i Radolfstadtu donoszą o powodziach w dolinach rzeki Werry i Schwarzy.

Budapeszt 25 listopada. Cesarz był wczoraj na uroczystem otwarciu wystawy jesiennej w salonie sztuk pięknych, Wczoraj przyjmował Cesarz w dłuższej audjencji szefa sekcji Szögyeny'ego. Szögyenyi złożył potem wizytę prezesowi ministrów hr. Szapary'emu i wieczorem odjechał do Wiednia.

Karlsbad 25 listopada. Rzeka Tepla wezbrała o cztery metry po nad stan normalny. Dom t. z. Cafébaum zawalił się. Cztery mosty i wszystkie domki na starej i nowej łące zabrała woda. Rury gazowe tudzież rury doprowadzające wodę, są mocno uszkodzone. Szkoda olbrzymia. O ile dotychczas wiadomo, nikt z ludzi życia nie utracił.

Brüx 25 listopada. Szyb Anny w Tschausch, należący do brükseńskiego Towarzystwa górniczego zalała woda. Z robotników, znajdujących się w szybie podczas katastrofy, zginęło prawdopodobnie dwudziestu.

Belgrad 25 listopada. Zapewniają tu, że Natalja porzuciła już zamiar odwołania się do skupczyny o decyzją w swej sprawie.

Praga 25 listopada. Z powodu usunięcia się skały, przerwany jest ruch na czeskiej kolei północnej między Pragą a Reichenbergiem.

Rownie przerwany jest częściowo ruch na kolei Busztiehradzkiej.

Sejm uchwalił 5 paragrafów przedłożenia o krajowej radzie kultury.

Z Asch, Schüttenhofen, Falkenau i Graslitz donoszą, że powódź zrządziła w wielu okolicach szkody, a wielu innym okolicom zagraża. Rzeka Eger wzbiera gwałtownie. Woda przerwała groblę stawu merklińskiego koło Pilzna.

Londyn 25 listopada. Parnelistowski dziennik *Star* donosi, że Parnell powziął zamiar usunięcia się od życia politycznego.

Berlin 25 listopada. Sejm przekazał komisji z 28 członków przedłożenie rządowe o podatku dochodowym.

Sofja 25 listopada. *Swoboda* w dalszym artykule swoim z powodu pisma Kaulbarsa do Tatiszewa podnosi, że Kaulbars zaraz po przybyciu do Lom Palanki wystąpił wrogo przeciw rządowi bułgarskiemu, dalej, że rząd bułgarski pragnął wówczas porozumienia się z Rosją, lecz stanowisko jakie zajął Kaulbars, uczyniło to niemożliwem.

Belgrad 25 listopada. Skupczyna przyjęła ostatecznie sprawozdanie komisji weryfikacyjnej. Wedle doniesienia dzienników, utworzy rząd rosyjski w Niszu konsulat rosyjski — a rząd angielski utworzy w Belgradzie muzeum dla importu i exportu. Rosyjski ajent dyplomatyczny Sergejew zjawił się pierwszy w loży dyplomatów — wobec tego odpadają wszelkie kombinacje dziennikarskie. (W mowie tronowej serbskiej nie było żadnej wzmianki o Rosji. Z tego wysnuwały dzienniki wnioski, że między rządem serbskim a Rosją panuje jakieś nieporozumienie. Pojawienie się zatem ajenta dyplomatycznego rosyjskiego w loży dyplomatów wskazuje na to, że kombinacje były nieprawdziwe. Przyp. Red.).

Roubaix 25 listopada. Spaliła się tu do szczętu fabryka tkacka Prouvost Czepela. 600 robotników bez chleba. Szkoda wynosi 800.000 franków.

Paryż 25 listopada. Rozeszła się tu pogłoska, iż dziś aresztowano wielu nihilistów, których odstawiono do granicy.

Londyn 25 listopada. Wczoraj pociąg kolejowy porwał posła konserwatywnego Wiljama Becketta, przechadzającego się obok Winiborne w pobliżu szyn kolejowych i zabił go na miejscu.

Hamburg 25 listopada. W skutek uchwały „stowarzyszenia fabrykantów papierosów i cygar" zamknięto dziś 26 trafik w Hamburgu, Altonie, Ottensenie i Wandsbecku. Trzy tysiące robotników pozostaje bez zajęcia. Jako przyczynę tego postanowienia podaje hamburgski korespondent to, iż sortownicy żądali wydalenia z fabryk wszystkich tych, którzy nie należą do stowarzyszenia robotniczego.

Inni jako przyczynę tej uchwały podają żądanie robotników podwyższenia płacy o 20%.

Haaga 25 listopada. Wczoraj ukazała się proklamacja królowej regentki, wydania w imieniu królowej Wilhelminy. Proklamacja wyraża nadzieję, iż królowa znajdzie silną podporę swego tronu w wierności i przywiązaniu poddanego jej ludu.

Berlin 25 listopada. Cesarz był wczoraj na obiedzie parlamentarnym u kanclerza Capriviego. Po obiedzie zabawiał się cesarz niewymuszoną rozmową z obecnymi posłami, także i z Windthorstem. Na obiedzie był również biskup Anzer, pochodzący z Ratyzbony, który jest wikarjuszem apostolskim w Chinach.

Według dokładnych i pewnych wiadomości, przygotowanie nowego zapasu limfy kochowskiej jest na najlepszej drodze. Zdaje się, że tajemnica składu i przyrządzania limfy dopóty nie będzie ogłoszoną, póki przyrządzanie jej nie będzie się mogło odbywać na wielką skalę.

Rzym 25 listopada. Dotychczas znanym jest rezultat 391 wyborów. Z tego wybrano 314 kandydatów ministerjalnych, 8 o których nie wiadomo do którego przystąpią stronnictwa, 20 należących do stronnictwa opozycyjnego lewicy, a 10 do stronnictwa opozycyjnego prawicy, 30 radykałów i 3 socjalistów. Rudiniego wybrano w dwóch okręgach. Crispiego wybrano w Palermie, Syrakuzie, Messynie i Girgenti.

Wiedeń 25 listopada. Na pogrzebie króla holenderskiego arcyks. Fryderyk będzie przedstawiać cesarski dom austrjacki.

Obiega pogłoska, że uda się do Holandji deputacja 63 pułku piechoty, którego właścicielem był zmarły.

Paryż 25 listopada Paryscy eksporterzy i komisjonerzy uchwalili protest przeciw protekcyjnym tendencjom parlamentu, zwłaszcza przeciw cłom na produkta surowe.

Według doniesienia tutejszego dziennika *Gaulois*, Padlewski ma przebywać w Brukseli, gdzie prawdopodobnie niebawem go uwięzą.

Nadesłane.

Czy wolno

p. **Opuchlakowi**, przedsiębiorcy pogrzebowemu, wozić dzieci zmarłe w karecie, którą używa dla Szanownej Publiczności?

Antoni Kurkowski,
właściciel zakł. pogrzeb.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	295 35	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	95 20	Wiedeńskie losy kom.	148 25
Kredyty węg.	351 —	Akcje tyton.	135 50
Anglobanki	160 50	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	238.—	Elbethale	225 —
Ludwiki	202 —	Landerbanki	221 25
Nordbany	273 50	Renta zł. węg.	101.20
Lombardy	133 75	Bankvereiny	116 —
Losy tureckie	36 30	Renta węg pap.	99 30
Staatsbahny	241 —	Ruble	1·35 —
Czerniowieckie	226 50		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną, od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

28)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Prawdę mówisz, — odpowiedział Devereux.— Nie darowałbym sobie, gdybym się był stał jej mimowolnym zabójcą, a jeszcze więcej teraz, gdym się dowiedział od niej pewnej nowiny.

— Jakiej-że to? — zapytał West, wpatrując się ze zdumieniem w twarz przyjaciela.

— Przez nią, — zawołał Devereux, — otrzymałem pierwszy ślad Vidy Carolan!

Na chwilę zapanowało milczenie. Potem West nie patrząc na Davego zapytał:

— A ty szukasz tej dziewczyny?

— Tak.

— Przykro mi, że to słyszę, — rzekł West krótko, i szybkim krokiem zbliżył się do komina, odwrócony od Devereux'go, który nie ruszając się z miejsca, zaczął spokojnie:

— Nie mam do ciebie żalu Weście, że przez przyjaźń dla mnie smucisz się tem, a sądzisz o Vidzie Carolan, jak prawie wszyscy sądzić o niej muszą.

— Pojmujesz rzeczy tak jasno, — zawołał West, zwracając się ku Davamu, — a jednak, jesteś tak szalonym, że chcesz jej szukać. Jeśli ją znajdziesz — i do tego samą — cóż wtedy?

— Skoro ją znajdę, — rzekł Devereux z przyciskiem i stanowczo, — to niezawodnie samą; a wtedy ożenię się z nią!

— Devereux! O! ten złowrogi dar piękności, wiodący tylu mężczyzn do zguby! Zastanów się, dla Boga, nim się poważysz spełnić krok tak ważny. Nie chcę potępiać Vidy Carolan; tyle razy stawałem w jej obronie, gdy ją surowo sądzili inni; lecz to wcale co innego, niż ciskać życie do nóg kobiety, o której nic pewnego dowiedzieć się nie można. Przebacz mi Devereux...

Wyciągnął rękę, Dave uścisnął ją w swej dłoni.

— Przebaczyłbym ci, — rzekł, — gdybyś nawet głębiej zapuścił mi sztylet w serce — to jest gdybym miał co do przebaczenia. Z punktu z jakiego świat się zapatruje, na nieszczęście, masz słuszność zupełną. Lecz ja nie chcę, nie mogę nawet wierzyć, że Vida Carolan straciła prawo do mojego szacunku, a spierać się z tobą o to byłoby jedynie tracić daremnie czas, którego nie mam do zbytku. Rozumu nie jestem w stanie słuchać w tej chwili. Możebym był szczęśliwszym, gdybym zdołał kochać jak ty; lecz to nie odemnie zależy. Nazywaj to szaleństwem, zaślepieniem, obłędem — jak ci się podoba, — za ten obłęd oddam świat cały; nie mogę się temu oprzeć.

Wstrzymał się chwilę, następnie mówił spokojniej, gdyż poprzednie słowa wypowiedział z niezmierną, chociaż powstrzymywaną namiętnością.

— Przyszedłem tu prosić cię, żebyś mi dopomógł w razie potrzeby, ale teraz...

— O, mój drogi, — przerwał mu West, — przyjaźń się nie waha. Żałuję, cierpię nad postanowieniem twojem — lecz się niczemu nie dziwię; natura twoja jest tak odmienna od mojej. Żądaj odemnie wszystkiego, jeśli tylko pomoc moja przydatną ci być może, lecz na nią zawsze, a skoro tu chodzi o szczęście twego życia, dajże ci Boże dopiąć celu!

— Niech ci Bóg nagrodzi, wierny przyjacielu,— rzekł Devereux wzruszony. Nie był w stanie powiedzieć więcej.

Po chwili jednak zapanował nad sobą i w krótkości opowiedział doktorowi, czego się dowiedział od pani Merville. Był to bardzo słaby ślad, co prawda, lecz West miał niezachwianą wiarę w zdolności śledcze Devereux'go, i rzekł z przekonaniem:

— Taka poszlaka w ręku wielu byłaby niczem; lecz gdyby mi chodziło o ukrycie się przed tobą, nie chciałbym żebyś tyle wiedział o mnie.

Upłynęło zaledwie pięć minut, a Dave Devereux pędził znowu kabrjoletem, lecz tym razem na stację Świętego Pankracego.

ROZDZIAŁ XXI.

Odnaleziona.

Przy pomocy zręcznie przeprowadzonych poszukiwań, Devereux dowiedział się, że lady, podobna do opisu jaki podał, w noc przez niego wskazaną, wzięła bilet pierwszej klasy do Manchestru. Dave zapytał kiedy następny pociąg odchodzi do wspomnionego miasta i zatelegrafował do Ellisa, żeby przybył natychmiast na stację św. Pankracego.

Ellis stawił się niezwłocznie, a pan objaśnił go o wszystkiem.

— Nie mogę, — rzekł, — przez wzgląd na miss Carolan, poszukiwać jej po hotelach w Manchestrze. Łatwo by mnie ktoś mógł poznać, a gdyby nazwisko moje połączono z jej imieniem, dobra jej sława ucierpiałaby na tem. Ty się dowiaduj o nią, mnie zdawaj sprawę o wszystkiem.

Devereux, przybywszy do Manchester, stanął w hotelu Clarence.

— Zdaje się, — rzekł do Ellisa, — że miss Carolan tu była. Musiała wstąpić do jakiegoś hotelu, przyjechawszy do tego miasta. Clarence jest w pobliżu dworca kolei, a ponieważ nosi nazwę „hotel des étrangers", chcąc uchodzić za cudzoziemkę musiała go uznać za stosowny dla siebie. W każdym razie, niewiele tu jest pierwszorzędnych hoteli. Miss Carolan zbyt jest rozumną, żeby się miała zatrzymywać w jakiem podrzędnem miejscu, znajdując się w nieznajomem mieście, zwłaszcza, że gdzie się tylko pokazała, musiała zwrócić na siebie uwagę. Sprobuję zasięgnąć o niej wiadomości; może nieznacznie wyciągnę coś z numerowego. A ty się dowiedz tymczasem w innych hotelach i przyjdź do mnie wieczorem.

Pan i sługa rozeszli się w różne strony.

Devereux nie uważał za stosowne podawać własnego nazwiska. Zapisał się jako mr. Grahame, wydał rozkazy i wkrótce siedział sam w ładnym bawialnym pokoju, więcej może od Vidy oddalony niż poprzednio.

Jedno udręczenie spadło mu z serca: nie potrzebował lękać się o ukochaną. Chociaż z tym instynktem silnie kochającej męzkiej natury, potrzebującej ochraniać i zasłaniać drogą osobę, drżał na samą myśl, że kobieta, którą kochał, błądziła samotna po świecie, wiedział jednak, że jej nie grozi przynajmniej na razie żadne niebezpieczeństwo. Bezwątpienia piękność Vidy narazić ją mogła na przykrości, które nie grożą zwykłe kobiecie, ale też żadna inna nie jest lepiej uzbrojoną do stawienia czoła tym napaściom, nad to dziewczę z pozoru stworzone jedynie do życia w przepychu i blasku.

— Żaden Gavroche, — rzekła raz śmiejąc się Devereux'mu; — nie nauczył się wcześniej odemnie dawać sobie radę w życiu. Nie znaczy to, że łaziłam po rynnach i latałam czepiając się za powozami. Nie; byłam cyganką w jedwabiach i batyście — czasem, co prawda, nie zawsze. Poddasze znam również dobrze jak salony, a raz, przez ciąg całego tygodnia sprzedawałam kwiaty w Kolizeum, w Rzymie. Miałam wtedy dziewięć lat; widzisz pan zatem, że potrafię dać sobie radę i nie obawiam się nędzy.

Jedyny raz tak wyraźnie napomknęła o swej przeszłości, a Devereux, wspominając to w obecnej chwili, zadawał sobie pytanie, czy nie uczyniła tego z umysłu? Posłużyć to mogło za wskazówkę, że była nizkiego pochodzenia. W każdym razie, nagłe zmiany majątkowe nie bywają rzeczą zwyczajną w uczciwym bycie, lecz Dave miał przekonanie, że jeśli było coś nagannego w jej przeszłości, nie z jej to pochodziło winy. Czyż mogła być odpowiedzialną za to, co ją spotykało w dziecinnym wieku? Widocznie jednak musiała być wychowaną zbytkownie, bo gdy ją Devereux zapytał, co ją skłoniło do obrania sobie tak niewłaściwego zajęcia, odpowiedziała:

— Cóż miałam robić? Była to nagła zmiana losu. Naraz znalazłam się sama, bez kawałka chleba. Umiałam grać, tańczyć, mówić trzema językami, lecz cóż mogło ośmioletnie dziecko zrobić z tą swoją wiedzą? Sprzedawałam więc kwiaty, i dobrze mi za nie płacono, wierz mi pan.

Niepodobna było wątpić o tem przy wdziękach i powabach jakiemi obdarzoną była. Tak, Vidzie nie groziło niebezpieczeństwo; lecz miałażby być straconą dla niego na zawsze? Niekiedy ta silna wiara w osiągnięcie zamierzonego celu odstępowała go prawie zupełnie. Czyż to nie było szaleństwem szukać jej w podobny sposób? Tak mało miał środków do jej odnalezienia, a jednak przez wzgląd na nią, nie mógł rozgłaszać tego co się stało.

Wszedł numerowy zapalić światło, spuścił story, etc., a Devereux rozpoczął z nim rozmowę.

Zaczął od tego, że jest zupełnie obcym w tem mieście, co było istotnie prawdą; wypytywał, chwalił Manchester i wywiadywał się o hotelowe sprawy.

— Musicie tu miewać wielu cudzoziemców, — rzekł, — jaka to szkoda, że pan nie masz czasu spisywać ciekawych spostrzeżeń o gościach, byłaby to ciekawa historja.

— O, sir, myślałem o tem nie raz, — odrzekł Tomasz, zadowolniony z uprzejmej poufałości nowoprzybyłego. — Miewamy tu często literatów i różne znakomitości, a to tacy ludzie przystępni i popularni! Tak, sir, zdarzają się nieraz sławni podróżni. Przed kilku laty był tu morderca; — może pan czytał w gazetach? nie pamiętam w którym to roku, podobno w 1873; niejaki Bramby, który zabił swoją żonę gdzieś za miastem. Przyszedł tu do nas, a starszy nasz bufetowy poznał go i wskazał policji.

— Bardzo rozumnie zrobił, — odrzekł Devereux: — ale to nie każdy tak zaraz pozna człowieka, bo te policyjne ogłoszenia takie niedokładne, że chyba osobistość wskazana ma jakiś znak szczególny, lub odznacza się niepospolitą pięknością, że się ją wyróżni w tłumie. Ale piękności takie zwykle spotykają się tylko w powieściach, a nie w rzeczywistości.

— To prawda, sir, — odparł Tomasz, — a jednak na własne oczy sam widziałem taką piękność uderzającą i to nie więcej jak tydzień temu. Zatrzymała się tu pewna młoda lady, taka prześliczna, że w żadnej powieści podobnej nie opiszą. Nie mogłem oczu oderwać od niej, przypatrywałem się jej jak tylko na mnie nie patrzyła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak